

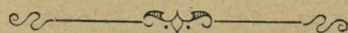
BITWA POD GRUNWALDEM.

BITWA POD GRUNWALDEM.

(dnia 15-go lipca 1410 r.)

PRZEZ

Konstantego Górskiego.



(Odbitka z Biblioteki Warszawskiej).



WARSZAWA.

DRUK W. RATYŃSKIEGO (DAWNIÉJ J. BERGERA).

Elektoralna Nr. 14.

—
1888.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 11 Августа 1888 г.



597793

Do korzystania
w czytelni

K-159/82/3

„Nessun maggior dolore
„Che recordarsi del tempo felice
„Nella miseria“.
Dante Alligieri. *La divina
Commedia. Inferno. Canto
quinto. Vers. 121—123.*

Wstęp. Rzut oka na dziejowe znaczenie bitwy pod Grunwaldem wraz z przeglądem źródeł i materiału bibliograficzno-literackiego. — I. Pogląd historyczny na dzieje sadowienia się Krzyżaków w Ziemi pruskiej. — II. Organizacya wojskowo-polityczna Zakonu niemieckiego w Prusach. — III. Liczba wojska zakonnego w ogóle a w szczególności w bitwie pod Grunwaldem. — IV. Przegląd sił polskich. — V. Rzut oka na stosunki historyczne, poprzedzające bitwę pod Grunwaldem. Przysposobienie sił bojowych. — VI. Przebieg bitwy grunwaldzkiej i Zwycięstwo Władysława Jagiełły. — VII. Zakończenie. Znaczenie bitwy grunwaldzkiej w historii wojennej.

* * Bitwa pod Grunwaldem należy do tych wypadków historycznych, które nietylko w dziejach rozwoju państwa polskiego w wiekach średnich; ale i w polityce ogólnoeuropejskiej przeważnego są znaczenia. Zwycięstwo Polaków i Litwinów pod wodzą Jagiełły stworzyło w krajach nadbałtyckich stan rzeczy, którego wpływu na dalsze koleje stosunków europejskich, a mianowicie na aspiracye idei uniwersalnych papieżstwa i cesarstwa rzymsko-niemieckiego, w stosunku do organizujących się nowszych państw i narodów w Europie północno-wschodniej zaprzeczyć nie można. Mimo jednak wielkiej doniosłości tego faktu historycznego, nie posiadamy w li-

teraturze polskiej dzieła, któreby w sposób jasny i krytyczny przedstawiało istotny przebieg tudzież dokładny obraz owych niestrudzonych zapasów zbrojnych mnichów niemieckich nie tylko z ludnością lechicką i pruską, pragnącą w ojczystych siedzibach pielegnować samodzielnie swoje interesa społeczne; ale i z państwem polsko-litewskim, które praw swoich historycznych i politycznych w krajach nadbaltyckich bronić musiało. * * Dla badacza historii państwa polskiego zasługuje bitwa grunwaldzka jeszcze i z tego względu na pilniejszą uwagę, że jest to najdawniejsza nasza bitwa, o której współczesne świadectwa przechowały wiadomości obszerniejsze i dokładniejsze, bitwa, która nieco wyraźniej aniżeli którakolwiek inna z bitew średniowiecznych, ilustruje stan sztuki wojennej Polaków ową epokę, świadcząc zarazem o świeżości i rzeźkości owoczesnych rycerskich zastępów szlachty polskiej, walczącej pod chorągwiami pospolitego ruszenia. Pospolite ruszenie bowiem i szlacheckie chorągwie panów, odniosły na polach grunwaldzkich to świetne zwycięstwo nad rycerstwem średniowiecznym, zadufanym w swą siłę, i pyszniącym się ze swojej zewnętrznej okazałości; a było to to samo pospolite ruszenie, które później zepsute przez łatwy dobrobyt i przeróżne rozkosze lekkomyślnego, bo niekłopotliwego życia, do tego stopnia zmieniło naturę swoją, że występując na wojnę razem z wojskiem zaciębnym, stanowiło w obec postępu organizacji wojskowej państw sąsiednich tylko zawadę w regularnym pochodzie wojsk Rzeczypospolitej, gdy przez brak posłuszeństwa i przez zbytnią niesforność swoich szeregów tworzyło najniebezpieczniejszy czynnik demoralizacyjny wśród obozu i najstraszniejszą plagę ludności swojskiej w kraju.

Przystępując do przedstawienia obrazu bitwy grunwaldzkiej, nie pochlebiamy sobie, abyśmy z całą dokładnością zdołali krytycznie wyświetlić wszystkie szczegóły tego krwawego starcia Zakonu krzyżackiego z państwem polskim, ponieważ źródła, któremi rozporządzamy, nie zaspakajają wszechstronnie wymagań nauki. Podstawę relacji historycznej o bitwie grunwaldzkiej stanowi dotychczas opowieść Jana Długosza ¹⁾, który jako dziejopis najbliższy wiekiem tego wypadku posiadał największą możność zgromadzenia wiadomości najautentyczniejszych już to od świadków najbliższych tej wojny już też ze źródeł współczesnych, dzisiaj niedostępnych, z których znakomity nasz historyk mógł jednak korzystać. Oprócz Długosza czytamy w Sarnieckiego „Księgach hetmańskich“ ²⁾, jeden z najstarszych opisów bitwy grunwaldzkiej. Autor rela-

¹⁾ Historia Polska. Księga XI. Wyd. krakowskie. 1877. T. IV.

²⁾ Dzieło to, kryjące się dotychczas w rękopisie, znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej oraz w Bibliotece Ossolińskich we Lwowie i w bibliotece podhoreckiej.

cyi u Sarnickiego opiera się w ogóle na tém, co znamy z Długosza, ale oprócz tego przytacza swój opis jako przykład sposobu wojowania Polaków, chociaż bitwy pod Grunwaldem nie można uważać za wzór jakiejś wyłącznej taktyki polskiej. Uwagi, które Sarnicki o bitwie grundwaldzkiej wypowiedział, nie płyną z krytycznego zbadania danych faktów, ale są reminiscencyą uczoności autora, opierającego się na dziełach Greków i Rzymian, w ogóle na dziełach tych pisarzy, którzy przed nim pisali książki o sztuce wojennej. Dla tej przyczyny, opis bitwy grunwaldzkiej, podany przez Sarnickiego, jako nie opierający się na faktycznym stanie rzeczy, nie ma też pożądaney wartości naukowej i nie miał jęj nawet i dla wieku XVI-go, bo i nakreślonego przez niego hieroglificznie planu bitwy nie możemy uważać za jęj ilustracyą, skoro się bliżej w placu boju rozpatrzymy.

Opisem samęj bitwy grunwaldzkiej zajmują się kroniki następujące:

1) „Chronica Magni Conflictus Wladislai Regis Poloniae cum cruciferis“. W zbiorze źródeł wydawanych przez Strehlke'go, Toepfena i Hirscha, pod tyt. „Scriptores rerum Prussicarum“. Berol, 1864 r. T. III.

2) „Chronica Joh. v. Posilge (Lindenblatt)“. SS. rer. Pruss. ibid. T. III. Jest to jedyne źródło krzyżackie, dotykające bliżej samego aktu bitwy, ale trzyma się zanadto na stanowisku ogólném, na którem nikną szczegóły pojedyncze.

3) Joan. Długossii „Banderia Pruthenorum“. Ibid. T. IV.—

Oprócz tego zwracał pogrom prusaków także i uwagę poetów na siebie:

a) Pieśń o pruskiej porażce, która się stała za króla Jagiełły Władysława. R. 1510-go napisana. — W Bibliotece Warszawskiej. 1843. T. III. Str. 370—374. Podana przez Leona hr. Rzysszczewskiego ze Zbiorów jego przy artykule: „Szczegół do życia Zbigniewa Oleśnickiego“).

b) Jana z Wiślicy: De bello Prutheno“. Wyd. Kruczkiewicz w „Zbiorze pism Jana z Wiślicy“. Krak. 1887 r.

Z pomiędzy opracowań nowszych pisali o bitwie grunwaldzkiej w ogólniejszych swoich dziełach:

1) Jan Voigt: „Geschichte Preussens von den aeltesten Zeiten bis zum Untergange der Herrschaft des Deutschen Ordens“. Koe-

Składa się ze 120 arkuszy pisma. Wiadomość o niém i niektóre wyjątki umieszczono w „Czasopiśmie naukowém księgozb. Ossolińskich“ na rok 1830, oraz w „Starożytnościach“ i „Ojczystych Spominkach“ Ambr. Grabowskiego. Krak. 1845 T. I. Str. 8— 226.

nigsberg. 1827—39. W tomie VII-ym.—Voigt powołuje się na liczne źródła archiwalne; lecz rozwlekłej jego relacji, zabarwionej arogancją germanizatora, pretendującego do monopolu cywilizacji i kultury, nie możemy sprawdzić, ani też skontrolować z całością powołanych przez niego świadectw. Łatwowierny, nie troszczący się bynajmniej o krytyczne zbadanie przedmiotu historycznego, głośny jednak w swoim czasie dziejopis Litwy, Teodor Narbutt powtórzył dosłownie w swoich „Dziejach starożytnych narodu litewskiego“ (Wilno. 1835—1841. T. IX). opowieść Voigta. — 2) Karol Szajnocha, w dziele: „Jadwiga i Jagiełło“. Warsz. 1877. T. V, skreślił barwnym piórem piękny opis bitwy grunwaldzkiej, z widocznym staraniem o przedstawienie faktu według relacji źródeł, jakie mu były dostępne, przy czém jednak nie potrafił uniknąć błędów, które nie pozwalają nam téj pięknej opowieści podnieść do znaczenia naukowego studyum wojenno-historycznego, jak się to, po zbadaniu stanu rzeczy okazuje. — 3) J. Köhler, generał pruski, zasłużony autor obszernego dzieła pod tyt. „Die Entwicklung des Kriegswesens und der Kriegführung in der Ritterzeit“. Breslau. 1886 T. III. ogłosił w osobnem ustępie studyum o bitwie pod Grunwaldem, w którym poznajemy wprawdzie pióro wojskowego, ale i K. nie uniknął błędnych poglądów, jako poniżej okazemy.

Osobną pracę poświęcił temu przedmiotowi uczony niemiecki Thunert, gdy w „Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins“. R. 1887. Zesz. XVI wydrukował rozprawę, swoją pod tyt. „Der grosse Krieg zwischen Polen und dem Deutschen Orden 1410 bis 1 Februar 1411.“, w której jednak mimo najlepszej chęci, nie potrafił skorzystać dokładnie ze znanych dziś źródeł, gdy niektóre nawet mylnie tłómaczy, jak się to na właściwém miejscu wykaże. Pośledniejszego daleko znaczenia jest artykuł p. Barabaszew: „Tannenberskaja bitwa“, drukowany w Żurnalu Ministerstwa oświecenia w Petersburgu, (Czaść CCLIV.) Peters. 1887 str. 151—194, który tylko jako curiosum bibliograficzne wskazujemy, gdyż rozprawiać się z p. B., nie mamy potrzeby.

Przegląd ten wyczerpuje cały zapas głównych źródeł, dostarczających nam wiadomości o bitwie grunwaldzkiej, bo okolicznościowe wzmianki w „Listach Jagiełły“ (Prohaska), wierszykach układanych z rozkazu króla, rozmaite drobne urywki z kronik, wskazane w miejscach właściwych, nie wpływają na zmianę ani zewnętrzną fizyognomii téj bitwy ani na ducha, który ogrzewał walczących. Autorowie dotykający tego faktu w swoich większych dziełach jak np. Jan Długosz, opowiadają częstokroć nadto drobiazgowo o rzeczach, które na przebieg i los ostateczny bitwy żadnego wpływu nie miały, a pomijają za to szczegóły, które wśród akcyi saméj wielkiego były znaczenia, a prócz tego nie krępują opowieści swojej ani warunkami czasu ani miejsca. — Zbyteczną byłoby rzeczą nadmieniać, żeśmy dla lepszego poznania wewnętrznych stosunków ziem pruskich, nie

zaniedbali korzystać z odnośnych prac. Dr. W. Kętrzyńskiego (O ludności polskiej w Prusach niegdyś Krzyżackich. Lwów. 1882), Joach. Lelewela (Polska wieków średnich) i i.

Daleki jestem od zarozumiałości, jakobym tak trudnemu zadaniu, jakie przedstawia dokładny obraz bitwy grunwaldzkiej wszechstronnie zadość uczynić potrafił; ale zupełnie nagrodzonym będę, jeżeli sprawiedliwa krytyka nie odmówi mi świadectwa, że dokładał wszelkiego starania, aby z dostępnych mi źródeł ujawnić wszystkie niewątpliwe faktyczne szczegóły, przyczém brałem także na uwagę: ówczesny stan sztuki wojennej, prawdopodobieństwo taktyczne przy każdym szczególe, niemniej i warunki miejscowości, którą osobiście zwiedziłem, plan jej odrysowałem i z najnowszymi kartami wojskowymi porównałem.

I.

Rozmaite bywają powody wojen: słuszne i niesłuszne, poważne i błache, wzniosłe i poziome, rzeczywiste i urojone. Wybuch walki sprowadza częstokroć ambicya, żądza sławy lub chciwość zaborów; ale i pobudki wyższe, humanitarne, używają niekiedy wojny, za narzędzie do osiągnięcia zamierzonych celów dziejowych. Bitwy rozstrzygają losy wojen, a krwawe zwycięztwo nie zawsze jest tryumfem sprawiedliwości. Wygrywa często nie ten, po czyjej stronie słuszność i sprawiedliwość, ale ten, kto się opatrnie wybrał w pole, kto sił tudzież środków, jakimi rozporządza, trafnie i zręcznie użyć potrafił. Nie jednak nie podnosi tak dalece ducha, nie zaspakaja w tym stopniu uczucie ludzkości, i wymagań etycznych człowieka jak zwycięztwo, wieńczące dobrą sprawę. Takiem właśnie było zwycięztwo odniesione nad Krzyżakami przez Polaków pod Grunwaldem ¹⁾ dnia 15 lipca 1410-go r.

* * W obec niebezpieczeństw, grożących cywilizacyi zachodniej i państwowi chrześcijańskiemu w w. XIII-ym od Tatarów, Mongołów i pogan, północy Pruskiej, Konrad książę Mazowiecki, zatrudniony walką o Pomorze i o prawo opieki nad Bolesławem Wstydlwym przeciw Henrykowi Brodatemu na Szlązku ²⁾, wezwał r. 1228 rycerzów Zakonu niemieckiego, wsławionego podczas wojen krzyżowych na dalekim wschodzie,—jako obrońców granic mazowieckich przeciwko najazdom dzikich, pogańskich Prusów. „Krzyżacy“ podjęli się

¹⁾ Dzisiejsze Grūnefelde, wieś w p-cie Ostródzkim (Osteroden) w Prusach wschodnich na t. zw. Mazurach, $\frac{3}{4}$ mili od Dąbrowna, a $\frac{1}{4}$ od Tannenberga czyli Sztymbarka.

²⁾ Zob. Franciszek Zych: „Powołanie Krzyżaków do Polski,“ Przemysł, 1887 r.

missyi, której zakon rycerzów Dobrzyńskich, utworzony przez Konrada pod opieką biskupa pruskiego Krystyana, sprostać nie mógł. Krzyżacy wzięli się do walki z pogaństwem pruskim pod wpływem uniwersalnej idei obrońców chrześcijaństwa przeciw pogaństwu. Dla bezpieczniejszego atoli punktu oparcia, dla pewniejszego powodzenia swojej missyi dążyli do posiadania pewnych terytoryalnych granic swojego władztwa, które Konrad przywilejami jakoby Zakonowi zapewnił, a papież i cesarz, jako widomi zwierzchni władcy uniwersalnej potęgi chrześcijaństwa, sankcyonować i zatwierdzić mieli. Szczegóły tych aktów, uznanych zresztą dziś za falsyfikaty ¹⁾, nie należą do zadania naszego, — nadmieniamy tylko, że o wrogim antagonizmie narodowym w sadowieniu się Krzyżaków w Prusach, historia wieku XIII mówić nie pozwala. Takich motywów w owej chwili nie było! * *

Zakon niemiecki rycerzów Najśw. Maryi Panny, znany rozgłosnie pod nazwą Krzyżaków, dążył od samego początku stale i niezmiennie do urzeczywistnienia swęj myśli przewodnięj: do ugruntowania potężnej władzy terytoryalnej, jako najsilniejszęj warowni w walce z poganami, a nie szczędując w tym celu żadnych trudów, przy czynnej i dzielnej pomocy rycerstwa zachodniego, szybko osiągnął to czego pożądał. Już w r. 1283, szeroki pas ziemi, ponad morzem bałtyckim, od Wisły do Niemna stał się własnością Krzyżaków. Znaczniejsza liczba upornych pogan została wytępioną; miejsce ich zajęli koloniści, odznaczający się wyższą kulturą. Kraj dziki, porosły lasami, przerznięty mnóstwem rzek, jezior i bagien, zmienia pod ich ręką szybko swą postać. Otwierają się tu przestrzenie pól uprawnych, powstają dobrze zabudowane wsie i miasta, utrwała się porządek społeczny, bezpieczeństwo osoby i mienia. W miarę kultury i zaludnienia kraju, wzrasta tęż i siła zakonu; odbierając bowiem ziemię, koloniści przyjmowali na siebie obowiązek służby zbrojnej w szeregach rycerzów. Ztąd potęga Krzyżaków od końca XIII wieku wzmaga się z każdym rokiem, a z przeświadczeniem o sile rodzą się pragnienia nowych zdobyczy. Nareszcie Zakon zapomina o swęj missyi i w r. 1310 przywłaszcza sobie częścią zdradą i podstępem częścią siłą już nie pogańską, ale chrześcijańską ziemię: — Pomorze z Gdańskiem.

Stosunki między Polską a Krzyżakami nie miały w sobie nic drażliwego, dopóki Polacy byli rozdzieleni i obezwładnieni domowemi waśniami Piastowiczów a Zakon zatrudniony nie tyle nawracaniem, co ujarzmieniem pogan. Najbliżsi zaś sąsiedzi Zakonu, książęta Mazowieccy, chociaż utracili ziemię Chełmińską, uzyskali za to spokojne sąsiedztwo. Na szerzenie się zaś panowania Zakonu, w po-

¹⁾ Dowiódł tego Perlbach (Die aeltesten preussischen Urkunden. Kritisch untersucht. Koenigsberg 1873) i Fr. Zych l. c.

gańskich Prusach, jako ziemi sobie wrogiej, patrzeli okiem dosyć obojętnym. Bywały wprawdzie graniczne zatargi, ale te kończyły się polubownie. Dopiero zawładnięcie Pomorza przez Zakon dało uczuć niebezpieczeństwo sąsiedztwa mnichów-rycerzy. Nie miała wprawdzie Polska jeszcze dosyć siły, ażeby wyrwać zakonowi swą własność, zdradziecko zagarniętą, a wojny Władysława Łokietka, prowadzone w celu jej odzyskania w latach 1330, 1331 i 1332, ścigawszy na kraj srogie spustoszenie i klęski straszliwe, przywiódł Polskę prawie do tego, że zaniedbała zupełnie i z czasem i opuściła ziemię pomorską. Lecz klęski i straty, na jakie Zakon Polskę narażał, poczucie krzywdy i żądza zemsty budziły w sercach Polaków chęć odwetu na najeźdźczych mnichach. Więcej usprawiedliwionemi zdawały się pozornie dążności krzyżaków w szerzeniu podbojów na Litwie, jako na ziemi pogańskiej; ale tu postęp oręża krzyżackiego okazał się nie tak łatwy jak w Prusach; gdyż tu wypadło toczyć walkę z siłą już nieco zorganizowaną i skupioną w jednym ręku, a przy tém kierowaną przez takich wodzów jak: Mindowe, Gedymin, Olgierd i Kiejstut. To też wszystkie pochody krzyżaków w te ogromne, dzikie, rzadko zaludnione przestrzenie, podejmowane nieustannie i prawie rok-rocznie w ciągu długiego lat pasma nie prowadziły do żadnych rezultatów stanowczych. Niszczenie zaś kraju, uprowadzanie do niewoli mnóstwa ludu, zabieranie stad bydła i koni wywoływało w plemionach litewskich tylko zapamiętałą nienawiść i żądę zemsty na najeźdźcach.

Nastąpiła jednak w końcu chwila bardzo niebezpieczna dla Litwy, a to z powodu rozterek, zaszłych między książętami litewskimi po śmierci Olgierda, z początku między Kiejstutem i Jagiełłą a później między Jagiełłą i Witoldem. Uciekanie się książąt litewskich wśród swoich waśni domowych do rycerzy pruskich i inflanckich o pomoc, otwierało Zakonowi szerokie pole do intryg i podawało nawet widoki zawładnięcia wielkiem księstwem, gdy niespodzianie nastąpił fakt niezmiernie doniosły dla historycznej przyszłości wszystkich trzech państw, sąsiadujących z sobą, mianowicie: dla Zakonu, Litwy i Polski, mówimy o poślubieniu przez wielkiego księcia litewskiego, Jagiełłę, królowej polskiej Jadwigi, co zapowiadało zjednoczenie w przyszłości Litwy z Polską. Dwie potęgi, które pojedynczo były już w stanie mierzyć się z Zakonem, połączywszy się w jeden organizm polityczny mogły nie tylko położyć tamę dalszym zaborom Krzyżaków, ale nawet zagrozić poważnie dalszemu rozwojowi tej organizującej się w państwo terytoryalne potęgi Zakonu niemieckiego. Przewidywane zjednoczenie tych potęg pozbawiało Zakon nawet gruntu moralnego i racji bytu, gdyż misją nawrócenia Litwy brał już Jagiełło z polskiem duchowieństwem na siebie. Stawały się też zbyt czynniki dalsze pielgrzymki gości europejskich, których pomoc tak dzielnie się przy czyniała do wzrostu terytoryalnej siły krzyżackiej, wystającej na potęgę, przypominającą margrabiów Geronów, Wichma-

nów, Albrechtów Niedźwiedziów i t. p. Nowy ten stosunek między Polską a Litwą mocno przeraził Krzyżaków. Zaproszenie na ślub Jagiełły przyjął Mistrz za urąganie, i nie przybył. Prędko jednak ochłonał Zakon z przerażenia i poszedł dalej dawną drogą szerzenia swego panowania z krzywdą sąsiadów; niebezpieczeństwo bowiem unii nie było w pierwszej chwili ani tak groźnym, ani tak niechybnym, ażeby odeprzeć i zażegnać się nie dało. Litwa była podówczas rozdarta na liczne księstwa, zostające w ręku wielu potomków Gedymina, wpośród których znajdowali się i ambitni i żądni panowania. Ztąd połączenie władzy i utrzymanie jej w jednym ręku było na Litwie rzeczą niezmiernie trudną. Prócz tego, unia Litwy z Polską była w pierwszych latach tylko formalną. Ani narody ani nawet wyższe ich stany niedojrzały jeszcze do zrozumienia solidarności interesów w obec wspólnego śmiertelnego wroga. Samo nawrócenie Litwy potrzebowało długiego czasu, aby odpowiedzieć misyji, którą historia narodom tym stawiała. W pierwszych zaś latach, ochrzczeni nominalnie Litwini mogli być uważani za dawniejszych pogan, których przed Europą, a mianowicie w oczach papieża i cesarza „nawracać“ nie przedstawano. Ztąd też i walka z tymi niepoprawnymi poganami, mogła uchodzić za słuszną a przypływ rycerzów z zachodu za niezbędny, za apostolski, za cywilizacyjny.

Z drugiej strony Zakon, pod względem kultury stał o wiele wyżej od swych sąsiadów. Miał rząd silnie uorganizowany, rozporządzał absolutnie siłami i środkami podbitego kraju, posiadał skarb bogaty i dostatek wszelkiego rodzaju zasobów wojennych. Wyzykiwał też Zakon, ile tylko mógł, te przyjazne dla siebie warunki. Starał się odosobnić Litwę od Polski i Jagiełłę, jako wielkiego księcia, od nowej jego Ojczyzny. Siał niezgodę między książętami litewskimi, a tymczasem nie ustawał w najazdach na Litwę, tak, że w dwóch wielkich wyprawach o mało Wilna nie zagarnął. Polacy, jako naród patrzeli na to obojętnie, i żadnej pomocy Litwinom nie okazywali. Walczyły wprawdzie hufce polskie w szeregach litewskich ale to byli najemnicy na służbie Wielkoksiążęcej.

Z drugiej strony, Krzyżacy nie tylko nabyli w tym czasie zastawem ziemię Dobrzyńską, ale ubiegli także Polaków w kupnie Nowej Marchii, którzy bez pomocy Litwy oprzeć się temu nie śmieli. Krzywdy jednak wyrządzane przez Krzyżaków obu narodom popychały je coraz bardziej do tym silniejszego związku a stałość, ogleśność, rozwaga Jagiełły tudzież energia, przedsiębiorczość i ruchliwość Witolda nie tylko szczęśliwie pokonały wszelkie zawady i trudności wewnętrzne w tém dziele, ale coraz silniej zacieśniały węzeł, łączący oba narody i w końcu odniosły tryumf nad przebiegłą i podstępą polityką i dyplomacyą Zakonu. W obec tego, przy nieustających, pomimo zmienionych warunków, dążnościach zaborczych krzyżaków, godzących na całość państwową Polski i Litwy, zwady między sąsiadami rosły, powiększając wzajemną nienawiść,

a równocześnie gromadziły się powody do ostatecznego orężnego rozstrzygnięcia sporów. Gdy już Krzyżacy stracili nadzieję opanowania całej Litwy, chcieli przynajmniej zdobyć most, za pomocą którego dałyby się w każdej potrzebie łączyć siły i środki rycerzów pruskich i inflanckich. Mostem tym była Żmudź. Gdy tedy wszelkie usiłowania jój podboju rozbiły się o upór narodu i o przeciwdziałanie wielkich książąt litewskich, uciekli się Krzyżacy do polityki. Przy sprzyjających okolicznościach udało im się w r. 1398 uzyskać u W. księcia Witolda ustąpienie tak gorąco pożądaną Żmudzi. Darowiznę tę w r. 1404 na zjeździe w Raciażu, król Jagiełło potwierdził. Naznaczony wójtem Żmudzi Michał Kuchmeister zabrał się zaraz energicznie do ostatecznego ujarzmienia i asymilacji tego kraju z państwowym organizmem Zakonu. Książę Witold z początku pokątnie a potem otwarcie zaczął mu jednak stawiać rozmaite przeszkody. Przyszło ztąd do nieporozumień najpierw z wojewodami w. księcia litewskiego a potem i z nim samym.

Równocześnie wadzili się Krzyżacy z Polakami. Przedmiotem niezgody był tutaj dawny spór o Drezdenko, jeszcze w XIII-ym wieku między brandenburczykami a wielkopolanami wynikły, a z nabyciem Nowej Marchii przez krzyżaków odziedziczony. Dopóki jednak kierował sprawami Zakonu miłujący pokój wielki mistrz, Konrad Jungingen, spory te z Litwą i Polską zostawały niejako w zawieszeniu. Lecz postać rzeczy zmieniła się zupełnie z wstąpieniem na urząd wielkiego mistrza brata jego, Ulryka. Był to człowiek czynnego, energicznego, przedsiębiorczego i śmiałego charakteru, ale miernych zdolności; ztąd energia, ruchliwość i porywczosć do czynu błogich owoców wydać nie mogła. Pierwsza nieprzyjemna wieść, jaką otrzymał mistrz po swjej instalacji (26 czerwca 1407 roku), była wiadomość o skardze Żmudzinów. Zalili się oni przed duchownymi i świeckimi panami Enropy na to, że, przyjąwszy chrześcijaństwo, zostali pozbawieni wolności, że krzyżacy zabierają ich synów i że handel ich zupełnie zniszczony został. W odpowiedzi na to, rozkazał mistrz kończyć jaknajśpieszniej fortyfikacje zamków, budowanych na Żmudzi.

Polacy ze swjej strony dobijali się o Drezdenko a właściciel onego, von Osten, nalegał na Zakon o kupno tego zamku. Mistrz, dla przedsięwzięcia jakichś stanowczych kroków, i nadania swjej polityce pewnego kierunku, chciał zbadać usposobienie i zamiary swoich sąsiadów i za pośrednictwem Witolda wyjednał w tym celu zjazd w Kownie, na który przybył 6 stycznia 1408 r. Jagiełło ze swymi panami, Witold z bojarami i mistrzowie pruski i inflancki, w orszaku swych wyższych urzędników i rycerzów. Oddano tu pod rozstrzygnięcie w-go księcia sprawę o Drezdenko; który osądził, że prawo polaków do tego zamku było jego zdaniem słuszniejsze. Mistrz energicznie przeciw temu zaprotestował, przyrzekł jednak nie mieszać się w sprawę o Santok, należący do rycerzów ś-go Jana, o który także pretendowali Polacy.

Przekonawszy się o wrogiem usposobieniu obu sąsiadów i o możności wojny, zwrócił teraz w. mistrz całą uwagę swoją na obronę kraju. Objechał zamki pograniczne dla naocznego przekonania się o ich stanie obronnym. Rozkazał, co trzeba było ponaprawiać tudzież należycie opatrzyć w żywność, amunicją i działa, których działolejnia w Malborgu, ciągle czynna, w wielkiej ilości dostarczała. Pozawierał umowy z niektórymi rycerzami co do służby wojskowej, w razie potrzeby. Wszedł w porozumienie z książętami pomorskimi i królem węgierskim. Ragnię i Dubisę kazał jak najstaranniej ufortyfikować i opatrzyć. A gdy czuł się gotowym do stawienia czoła (ku końcowi lipca 1408 r.), nie tylko Drezdenko kupił, lecz za naleganiem swoich doradców i Santok na rzecz zakonu zajął; o czém posłał Jagielle uwiadomienie w najuprzejmniejszych wyrażeniach, z załączeniem podarunków. Król polski nie na to nie odpowiedział; ale oburzenie Polaków doszło do najwyższego stopnia. Dla każdego było jasne, że to oznaczało rzucenie rękawicy i wyzwanie na wojnę. Jakby w odwet za ten postępek krzyżaków, tłumy Litwy, Rusi i Tatarów przeciągnęły po Żmudzi, rabując i niszcząc kraj cały. Potém zaczęły wpadać niewielkie hufce litwinów, które aż do Ragnety docierały. Wójt żmudzki ze swój strony chwycił i uciskał lud litewski i odbierał zboże, które on (?) na Żmudzi kupował. Starał się także przeciąć wszelkie stosunki między Żmudzią a Litwą.

Dla wyjaśnienia i ułagodzenia tych zatargów posłał mistrz do Witolda marszałka Zakonu i komtura brandenburskiego. Posłowie ci przybyli do Wilna 21 kwietnia 1409 roku, i prosili wielkiego księcia, ażeby Litwini przechodzili do Żmudzi tylko za wyraźnem szczegółowem pozwoleniem i ażeby zabrał sobie 250 żmudzinów, wymówionych na zjeździe w Raciażu. Te katagoryczne wymagania oburzyły Witolda, a szczególnie gdy posłowie przypomnieli mu o zdradach poprzednich względem Zakonu i dołączyli pogróżki o zemście. Prowadzona w tak ostry sposób misya musiała się źle skończyć. Nastąpiła potém drażliwa korespondencya między Mistrzem a Witoldem, która stosunki jeszcze więcej zaogniła.

W maju 1409 r. krzyżacy zatrzymali w Ragnecie statki ze zbożem, które Jagiełło, za zgodą mistrza, na Litwę posłał. W odpowiedź na to (?) wojewoda Rambult przekroczył Niewiażę i zajął dwa zamki i dwa powiaty żmudzkie. Bunt szerzył się na Żmudzi. Agenci Witolda obiegali po niej, rozkazywali, aby przekopywano drogi i gotowano się do wojny. Nareszcie cała Żmudź powstała. Bojarowie Witoldowi połączyli swe siły i zajęli cały kraj, na imię wielkiego księcia. Bojar Rambult został kasztelanem Żmudzi i posadzał wszędzie swoich podkomorzych.

W czasie tych zawichrzeń na Żmudzi, z któremi zakon nie wiedział jeszcze jak ma sobie postąpić, przybyła do Malborga 9-go czerwca deputacya z Polski ze skargami na krzywdy, wyrzą-

dzane Polakom ze strony Zakonu, jako to: że rozszerza się z Drezdenka w ziemie polskie, że wyzyskuje dla siebie rybołówstwo na rzekach polskich, że nie przepuszcza statków do Torunia, że zabija flisaków, prześladuje kupców i t. d. Na to wszystko mistrz obiecał odpowiedzieć piśmiennie, a tymczasem prosił opowiedzieć królowi o zdradzie, jaka zaszła na Żmudzi, oraz o wstawieniu się do Jagielly, aby zdrajców nie bronił. Gdy jednak na Żmudzi ostatecznie wybuchło powstanie, posłał sam do Jagielly komturów toruńskiego i starogrodzkiego, którzy przybywszy we czwartek przed świętym Janem do Obornik, gdzie król naówczas przebywał, zanieśli skargę na Witolda, że wzniecił powstanie w poddanej Zakonowi Żmudzi, że chce ją oderwać od Zakonu i prosili, aby nie wspierał wielkiego księcia litewskiego, w przeciwnym razie grozili wojną. Król odpowiedział, że w tak ważnej sprawie, bez naradzenia się z panami koronnymi nie stanowić nie może i że da ostateczną odpowiedź w dniu św. Aleksego.

W Polsce, pomimo ciągłych nagabywań i gwałtów ze strony Zakonu, pomimo wdzierania się jego w granice ojczyzny, nie wszyscy byli za wojną. Czy to brak znajomości dawniejszych stosunków z krzyżakami i nierozumienie interesów państwowych, czy to strach przed ofiarami, jakie wojna pociąga, czy nieufność we własne siły i niedowierzanie siłom zjednoczonej Litwy, dość że znalazło się wielu panów, którzy, ważąc starannie losy wojennego starcia, chcieli załagodzić przeciwnieństwo, aby uniknąć wojny. Jest to pierwszy fakt, w którym daje się z dostateczną pewnością stwierdzić owa widoczna i później ocieźniała polska, owo zamięłowanie pokoju, chociażby z poświęceniem najżywoźniejszych interesów i nawet całości państwa. Mistrz postanowił już w myśli swęj wojnę, stoi od stóp do głów uzbrojony i szuka zaczepki, a panowie żywią jakieś nadzieje w możność pokoju i załagodzenie sporów, a o pogotowiu do wojny na wszelki przypadek ani pomyślą. Objaw tej opieszałości wojennej powtarza się niezmiennie w całej historii Polski.

Na zjeździe w dzień ś-go Aleksego 17 lipca 1409 r. w Łęczycy, obradowano nad odpowiedzią, którą zamierzono dać w. mistrzowi. Zjazd naznaczył do tego trzech najprzedniejszych panów i w ich liczbie arcybiskupa gnieźnieńskiego Mikołaja z Kurowa, którzy 1-go sierpnia, zjechawszy do Malborka, oświadczyli, że ponieważ w. książę litewski, Witold, nie tylko że jest bratem króla, ale jemu i Królestwu Polskiemu podległy, niepodobna więc go w niebezpieczeństwie opuścić; prosi jednak i proponuje król powstrzymanie się od wojny i poddanie sporów do rozpatrzenia albo jemu albo obustronnie wybranym sędziom polubownym. Mistrz odpowiedział: że ponieważ Żmudź należy do Zakonu a król i Witold prawa do niej nie mają, nie powinno to ich obchodzić, że Zakon ukarze zdradę Żmudzinów i dla tego z całą potęgą zamyśla na Żmudź uderzyć.

Oburzony zuchwałą miną Ulryka biskup Kurowski rzekł, na swoją odpowiedzialność: „Mistrzu, przestań nas straszyć wojną. Po-

ciagniesz ty na Żmudź, natenczas obawiam się, aby król nie chciał stanąć po stronie księcia Witolda, w którym razie byłbyś o własny kraj w niepewności i obawie.“

„Dziękuję ci, najprzewielebniejszy ojczy, odpowiedział mistrz, że nie utailęś przedemną zamiarów króla. Ostrzeżony obecnie — raczej na głowę niż na członki cios mój wymierzę... Czy wasz król może ręczyć, że Zakon, nie obawiając się Żmudzinów może swe zamki na Żmudzi wesprzeć i opatrzyć?“

„Na takie pytanie nie mamy w instrukcyi naszej odpowiedzi,“ rzekli posłowie i odeszli.

Wygląda to tak, jak gdyby wyrzeczone przez arcybiskupa, na własną tylko jego odpowiedzialność nieostrożne słowo, wywołało wojnę; ale była to tylko iskra, wrzucona do beczki prochu. Iskra ta wypadła z ust Kurowskiego, czy to w uniesieniu gniewu, czy to jako pogrożka, a więc można powiedzieć przypadkowie; lecz przyczyną wybuchu było to, że padła na grunt zapalny, przy stosunkach napreżonych z powodu daleko zaszłych zatargów. Przyczyna zaś zatargów zawierała się w zaborczej polityce Zakonu, zagrażającej bytowi sąsiadów i w koniecznej z ich strony samoobronie.

Mistrz dotrzymał przyrzeczenia. 6-go sierpnia posłał Polakom wypowiedzenie wojny, a 14-go król otrzymał w Korczynie o tém wiadomość razem z doniesieniem o oblężeniu Dobrzynia przez Krzyżaków. Mogło to nastąpić tak szybko dla tego tylko, że Krzyżacy byli zupełnie gotowi do wojny, i to nie z Litwą i Żmudzią, ale i z Polską, gdyż wojsko ich stało w gotowości rozciągnięte po nad jej granicami, zaczynając od Nowej Marchii, gdzie zajmował stanowisko tamtejszy wójt Arnold v. Baden z Henrykiem von Günterberg i Henningem von Wedel; dalej komturowie Słuchowski i Tucholski stali po nad granicą ziemi „Krainą“ zwaną. W Chełmińskim leżały z marszałkiem główne siły zakonu. Od strony Mazowsza znajdowali się komturowie najbliższych komturstw. Granic zaś ze strony Litwy miał bronić komtur Ragnety z wojskiem innych pobliskich komturstw; lecz że w zamkach tamtejszych panowały choroby, przeto siły, wystawione przeciwko Żmudzi, w oczekiwaniu posiłków zaciąganych: w Szczecińskim, Miśnii, Turynгии, Brunświku i Luneburgu, były słabe.

Polska do wojny wcale przygotowana nie była, i dała się uprzedzić nieprzyjacielowi, który od razu wtargnął ze wszystkich stron w jej granice. Powtarza się to stale w historyi tego kraju od chwili, w której o wojnie zaczęła rozstrzygać wspólnie z królem rada koronna. Bolesławowie zawsze wczas uprzedzali najeźdźców. Postępy Krzyżaków były nadzwyczaj szybkie, gdyż mieli z sobą działa burzące, zamki zaś polskie musiały być źle opatrzone i załogi słabe a przede wszystkim do obrony nie gotowe. Dobrzyń został zdobyty po krótkim oporze, Lipno i Rypin splondrowane i zniszczone, a Bobrowniki, po czterech dniach szturmie wzięte. W tém przybył do obo-

zu krzyżackiego pod Bobrownikami arcybiskup gnieźnieński z innymi panami polskimi dla wyjednania pokoju. Mistrz na przełożenia ich odpowiedział, że za poniesione koszty i straty winien być wynadgrodzony i dla tego zatrzyma sobie kraj i zamki zabrane; jeśli mu zaś i Złotoryą ustąpią Polacy, gotów jest ich ziemię opuścić i zgodzić się na pokój. Nie mając pełnomocnictwa do zawarcia takiej ugody, poselstwo opuściło obóz krzyżacki.

Mistrz tymczasem ruszył z wojskiem pod Złotoryą. Ostrzelowano 8 dni ten zamek i zdobyto go, załogę zaś do Prus odprowadzono; większa jej jednak część przy bombardowaniu i szturmie poległa. Jednocześnie wojsko krzyżackie i na innych punktach nie pozostawało bezczynne. Wójt nowomarchijski wykonał kilka napadów na przyległy kraj polski; szczególnie zaś starał się oczyścić terytorium Drezdenka. Komturowie Czluchowski i Tucholski zniszczyli w ciągu 8 dni krainę polską, w perzynę obrócili miasteczka Zempelburg i Kamin, należące do arcybiskupa gnieźnieńskiego, zdobyli zamek Bydgoski i spalili miasto. Komturowie ostrodzki i brandenburski splondrowali ziemię księcia Jana Mazowieckiego i uprowadzili bogatą zdobycz w koniach i stadach bydła. Do potyczki z polakami nigdzie nie przyszło; tylko Jan, ks. mazowiecki, z rusinami i tatarami wpadł do ziemi Zakonu koło Działdowa (Soldau) i spalił 14 wiosek.

O królu Jagiellie żadnej wiadomości nie było. Witold tylko robił postępy. Zdobył zamek Frydburg, i zapędził się aż do Memla, a chociaż zdobyć go nie mógł, spalił miasto, wiele ludu pozabijał i do niewoli zabrał. Wójt żmudzki, znacznie przez panujące w Dubisie i Ragnecie choroby osłabiony na siłach, nie widząc możliwości stawić oporu nieprzyjacielowi, kazał spalić Dubiszę i Żmudź opuścić. Komturowie Balgi i Brandenburga starali się wszelkimi siłami, aby zebrać koło Iławy i Kreuzburga wojsko i przeciwstawić je Witoldowi; lecz wilgotna pora i choroba wielu komturów były niewzyciężoną przeszkodą osiągnięcia pożądanego celu. Tymczasem wszczęły się układy o pokój, rozpoczęte na nowo przez arcybiskupa gnieźnieńskiego, Mikołaja i dziekana frauenburskiego Bartłomieja w zamku radzyńskim, gdzie wówczas mistrz przebywał. Położył on warunki pokoju tej osnowy: stare Kazimierzowskie przymierze między Zakonem a Polską ma być odnowione, król obowiązując się nie pomagać Witoldowi i poganom, jako wrogom Zakonu, to się, co Zakon obecnie zdobył, ma przy nim pozostać aż do rozstrzygnięcia sędziów polubownych.

Arcybiskup odjechał dla otrzymania pozwolenia na te warunki od króla i już więcej nie wrócił. Jagiełło tymczasem ogłosił pospolite ruszenie. Termin wyprawy wyznaczył na 9 września, a za miejsce zbioru Wolborz. Witoldowi zaś zalecił przez listy, aby z wojskiem swym połączył się z nim u granicy pruskiej. Po zebraniu się chorągwi ziem: Krakowskiej, Sandomierskiej, Lubelskiej, Ruskiej, Podolskiej, wyruszył król w Łęczyckie. W szóstym dniu marszu

stało wojsko w Bydgoszczy, odpierając wszędy pierzechających krzyżaków. 30-go września zdobyty został zamek Bydgoski, którego załodze dozwolono swobodne wyjście.

Dowiedziawszy się o przybyciu króla pod Bydgoszcz, pośpieszył mistrz na spotkanie; lecz już po przybyciu do Gniewu, otrzymał wiadomość, że Konrad Oleśnicki z synem, na czele poselstwa króla czeskiego, przybyli do polskiego obozu dla pośredniczenia o zawarcie pokoju. Gdy jednak król, pomimo zaleconego mu zawieszenia broni, rzekę Brdę przeszedł, i poza nią wiele wiosek, należących do Zakonu zniszczył, a przytém silnie napierał na komtura świeckiego, ruszył przeciwko niemu. Lecz gdy już był i W. mistrz dwie tylko mile od wojska polskiego, pomiędzy Świeciem a Bydgoszczą, zawiązały się wskutek nalegania poselstwa stanowcze rokowania o pokój, i doszły do skutku, za zgodą na polubowny sąd króla czeskiego, pod następującemi warunkami: do najbliższego ś-go Jana ma panować między stronami nienaruszony pokój, oparty na starym przymierzu króla Kazimierza z Zakonem; wszystkie skargi i wszystkie sprawy sporne mają być poddane pod sąd polubowny króla Wacława i jego radców lub kogo od siebie przeznaczy na zjeździe, który się odbędzie około wielkiego postu w Pradze; każda strona pozostaje aż do wyrzeczenia wyroku w posiadaniu zajmowanych przez siebie ziem, miast i zamków; król ślubuje, że żmudzinom i żadnym innym poganom ani rady nie poda, ani pomocy nie udzieli ani kierownictwa ich sprawami nie przyjmie i w żaden sposób zastępować ich nie będzie, tudzież z zawartą obecnie ugody ich wyłącza.

Król i mistrz, dla większej pewności i poręczenia pokoju, wydali sobie po 9 zakładników i zobopólnie zgodzili się na to, że w razie złamania przez jedną ze stron pokoju, król czeski będzie miał prawo okazać pomoc drugiej stronie, dla przywrócenia naruszonego przymierza.

8 października przystąpił do tej ugody ks. Jan mazowiecki i po jej podpisaniu, wojska nieprzyjacielskie rozeszły się do domów. Za to przymierze obrzucono radców królewskich obelgami. Szczególnie zaś bodło to, że król opuścił Witolda. Głównym jednak powodem do tak upakarzającej ugody była spóźniona pora a najwięcej to, że Witold z pomocą nie przybył. W. książę litewski przysłał gońca z oznajmieniem, że na posiłek żadną miarą w terminie zdążyć nie mógł; prosił tedy o zawarcie tymczasowego rozejmu aż do przyszłego lata, dotąd bowiem przyrzekał przysposobić się należycie i wystąpić z wielką potęgą. Pokój ten zapewniał jedynie Krzyżakom wszystkie korzyści. Polacy tyle tylko wygrali, że się uwolnili od najazdu. Mistrz obwarował swoje zdobycze materyalne i dyplomatyczne, ile tylko mógł, zapomniawszy o tém, że samą dyplomacyą pokonać nieprzyjaciela nie można. Polska utraciła niewielką

przestrzeń swęj ziemi; ale siły jęj mało były nadwreżone i mogła jeszcze okazać potężny opór najezdzczy.

W. mistrz zamiast posuwać zniszczenie polskiego kraju, ile mógł, najdalęj w głębi i trzymać skupione siły w pogotowiu, na wypadek zbrojnego występienia Polaków, rozciągnął swe wojsko ponad granicę kordonem a zdobywszy ziemię Dobrzyńską, spoczął na laurach. Dowiódł przez to, że pomimo energicznego i ruchliwego temperamentu był bardzo miernym wodzem i nieprzezornym politykiem. Jednak nietylko niezadowoleni polacy, ale i tryumfujący pozornie Zakon, pomimo solennych upewnień i ubezpieczeń wzajemnych nie ufali pokojowi, tak, że zaraz po jego zawarciu, zaczęli się sposobić do nowęj wojny.

Nim się do nięj zabiorą, rozejrzyjmy się w systematach wojennych, w środkach i zasobach stron obydwóch występujących do walki.

II.

Zakon rycerzów niemieckich Najświętszję Maryi Panny, którego głównęm powołaniem było nawracanie pogan, posiadał organizacyą wojenną doskonalszą aniżeli którekolwiek z współczesnych państw świeckich Europy zachodnięj.

Dożywotni rzadzca Zakonu, zwany wielkim mistrzem (der Hochmeister) był zarazem władzcą krajów jeśli jeszcze nie nawróconych, to podbitych, oraz najwyższym naczelnikiem siły zbrojnej Zakonu. Nie był to wprawdzie monarcha nieograniczony, zależał bowiem od rady i kapituły, musiał się także stosować do ustaw zakonnych; ale przy tęp wszystkięp nadawał impuls i kierunek polityce i sprawom bieżącym i reprezentował całkowicie władzę wykonawczą. W sprawowaniu swego najwyższego urzędu posługiwał się W. mistrz pomocnikami, składającymi niejako radę nieustającą. Doradcy ci piastowali różne dostojęstwa z władzą polityczną związane; ale zarazem dzielili pomiędzy sobą gałęzie administracyi wojennęj. Takimi wyższymi urzędnikami (höchste Gebietiger) byli: Wielki komtur (der Grosskomthur), zastępcą wielkiego mistrza, posiadał w razie jego nieobecności i grożącego niebezpieczeństwa, prawo powoływania siły zbrojnej na obronę państwa. Zawiadywał w czasie pokoju arsenałami (grosse Schützhaus) bronią, amunicyą, oraz magazynami zbożowemi, a w czasie wojny obowiązany był zaopatrywać armię zakonną w żywność i potrzeby wojenne. Ztąd wszystkie środki transportu lądowego i wodnego stały pod jego dyspozycyą. W sprawowaniu tych różnorodnych funkcyi posługiwał się wielki komtur podrzędnymi organami, składającymi się z braciszków i współbraci zakonnych ¹⁾.

¹⁾ Voigt B. VI, s. 442, Köhler t. II s. 658.

Wielki marszałek (Oberstmarschall) był hetmanem zakonnym, a w nieobecności w. mistrza i wodzem naczelnym wojska. Władzy jego podlegali wszyscy bracia rycerze świeccy, równie jak współbracia i najemnicy. Obowiązkiem jego było dbać o ich dzielność i wykształcenie wojskowe. Jemuż przynależał i sąd nad nimi. W czasie wojny czynił on podział na hufce, ustanawiał porządek w marszu, kierował wojskiem w bitwie, wybierał obozowiska, zarządzał straż i zwiady, a w razie potrzeby zwoływał radę wojenną. Nie miał jednak prawa w obecności mistrza, bez jego zezwolenia rozpoczynać bitwy ¹⁾. Wielki szatny (Obersttrapier) zawiadywał umundurowaniem i uzbrojeniem braci rycerzów ²⁾. Wielki szpitalnik (Oberstspitler) zarządzał szpitalami ³⁾. Wielki skarbnik (Ordens-tressler) prowadził rachunki i kasę, której dozór należał także do wielkiego mistrza i wielkiego komtura ⁴⁾. Było to, jak widzimy, ministerjum wojny w zawiązku. Siła zbrojna owych czasów, w swych prostych formach więcej skomplikowanej administracyi nie potrzebowała.

Pomiędzy braćmi rycerzami świeckimi znajdowała się niewielka liczba braci ze święceniem kapłańskim, którzy pełnili obowiązki kapelanów wojskowych i przewodniczyli braciom świeckim w praktykach religijnych ⁵⁾. Do składu korporacyi zakonnój należeli jeszcze współbracia czyli bracia połowiczni (Halbbrüder-Turco-Polen-Sarianten), zwani także braćmi służebnymi (dienende Brüder), albo poprostu sługami zakonnymi (Diener). Byli oni dwójakiego rodzaju, mianowicie: ślubujący służbę w zakonie czasowo lub wiecznie, bez wynagrodzenia, i pełniący służbę na żołdzie. Różnili się ci braciszkowicie od braci rzeczywistych mundurem; gdy bowiem bracia rycerze nosili płaszcze białe z czarnym krzyżem, bracia służebni przywdziewali płaszcze szare z połową krzyżów. Nadto bracia ślubujący zapuszczali brody, na wzór braci rycerzów, zostający zaś na żołdzie brody golili. Słudzy pochodzenia pruskiego t. j. z tubylców zwali się „witingami“ ⁶⁾.

Rycerze i bracia służebni składali wojsko stałe zakonu, a właściwie kadry, w które wlewała się cała siła zbrojna władztwa krzyżackiego, czasowo powoływana na wojnę. Prócz tego w czasie pokoju, na braci zakonnój i sługach polegał zarząd cywilny i wojskowy państwa, które się dzieliło na okręgi czyli komturostwa, a te ostatnie na mniejsze dzielnice — powiaty, administrowane przez wójtów i opiekunów (Voigt i Pfleger). W każdym komturstwie stał na czele komtur, który jednoczył w sobie wszelką władzę cywilną i wojskową, a w czasie wojny był dowódcą siły zbrojnej swego okręgu. Wszystkie znajdujące się na terytorjum komturostwa zam-

¹⁾ Köhler, 659. ²⁾ tamże. ³⁾ tamże. ⁴⁾ Voigt, 456. ⁵⁾ tamże, 508.

⁶⁾ Köhler, 660.

ki (Burg-Haus), co do ich stanu obronnego, uzbrojenia i zaopatrzenia zostawały na ich pieczy ¹⁾. Toż samo znaczenie posiadali wójci na ziemiach biskupich ²⁾.

Członkowie rady wielkiego mistrza byli zarazem komturami: wielki komtur — komturem Malborka, wielki marszałek — Królewca, wielki szpitalnik — Elbląga, wielki szatny — Chrystburga ³⁾. W całej administracyi zakonnej panowała najsurowsza dyscyplina. Wszystkie rozporządzenia i rozkazy wykonywały się z szybkością i akuracnością wojskową. Urzędnicy byli tylko czasowymi mandataryuszami władzy im powierzonej, i mogli być każdorazem zmieniani; a dla osiągnięcia wyższych urzędów, każdy powinien był przechodzić niższe stopnie i dać dowody należytego uzdolnienia. Poczta i służba zwiadowa, ustanowiona do zbierania wiadomości o tém, co się działo u sąsiadów, były doskonale urządzone. Obowiązki i powinności wojenne ludności były ściśle określone i spisane. Prowadziły się także spisy i tabele wszelkich zasobów wojennych, żywności i skarbu. Bracia i współbracia zakonnicy stanowili kadry, jak powiedziałem, w które wstępowali żołnierze brani z ludności podbitego kraju. Zobaczmy teraz, które klasy poddanych podlegały powinności wojskowej.

Zakon niemiecki przyniósł do Prus system feodalny, a uważając ziemię za swą własność, oddawał ją równie osiadłym już tubylcom, jak i sadowiącym się kolonistom zawsze z obowiązkiem odbywania służby wojennej. Obowiązek ten odpowiadał ilości otrzymanej ziemi. Początkowo, kto otrzymał 40 lub więcej włók, ten powinien był stawiać na wojnę w zupełnym uzbrojeniu i na zbrojnym stosownej wartości koniu, z dwoma przynajmniej czeladzi. Posiadający zaś mniejszą ilość ziemi obowiązany był stawiać się tylko w blacie żelaznym (in einer Platte), i inną lekką zbroję, na odpowiednim koniu ⁴⁾. Pierwszy rodzaj służby nazywał się służbą ciężką (schwerer Rossdienst), drugi zaś lekką, czyli blatową (Plattendienst). Później obowiązek ciężkiej służby wymagany był od posiadaczy tylko znaczniejszej ilości ziemi, dosięgającej 60 i nawet 100 włók. Zwykle pełnili ją ci, którzy nosili miano rycerzów, wapnerów (giernków) lub knechtów; ⁵⁾ reszta ludzi swobodnych wykonywała lekką służbę. Do tej kategorii należeli: 1) Wszystka szlachta (milites terrae—die Freien) t. j. więksi posiadacze ziemscy. 2) Liczna klasa ziemian (kleine Freie, freie Kölmer), ludzie wolni, siedzący na mniejszych działach ziemi, od 4—30, a przeciętnie na 15—16 włókach. Do tejże kategorii zaliczali się także swobodni ludzie z tubylców czyli prusaków; lecz działki ich ziemi za je-

¹⁾ Voigt, 457. ²⁾ Köhler 657. ³⁾ tamże, 658. ⁴⁾ Voigt, 674.

⁵⁾ Köhler, 664, Kętrzyński 255, Wapnerami i knechtami bywała szlachta niepasowana na rycerzów.

dnę służbę były jeszcze mniejsze, od 1—4 włók 3) Ziemianie, trzymający ziemię prawem wieczystej dzierżawy od większych właścicieli (Lehnsmänner), którzy odbywali służbę wojenną ze swymi panami, na ich koszcie. 4) Sołtysi, którzy jako lokatorowie, czyli kolonizatorowie otrzymywali sołectwa, t. j. $\frac{1}{10}$ część kolonizowanej ziemi. Sołtysi w dobrach szlacheckich pełnili powinność wojenną wspólnie ze swymi panami ¹⁾.

Ludzie nieswobodni, dannicy czyli chłopci, siedzący na ziemiach należących bezpośrednio do Zakonu również jak i na pańskich nie byli też wolni od służby wojennej. Z początku byli oni obowiązani tylko do obrony kraju i czynsz płacili, później zaczęto ich pociągać do szarwarków i budowania fortec, a od połowy XIV wieku musieli przyjmować udział w wyprawach wojennych przeciw poganom. Wsie dannicze dostarczały na te niewielkie stosunkowo wyprawy jednego człowieka ze wsi, lub składały pieniądze, za które Zakon najmował zastępcę. Stałych i ściśle określonych przepisów co do powinności wojennej wsi dannicznych, zdaje się, nie było ²⁾. W każdym razie dannicy stanowili piechotę zakonną i używani byli do obrony zamków i taborów.

Mieszczanie osiadli i majątni pełnili służbę wojenną odpowiednio do swjej zamożności, dla tego utrzymywano listę, wykazującą majątek i dochody oraz powinności, do których byli obowiązani. Zamożniejsi właściciele tudzież obywatele, należący do klasy handlującej, składający patrycyat miejski, dostawiali ciężkozbrojnych żołnierzy, a nawet niekiedy całe giewonia czyli kopije, z 3—4 ludzi. Ubożsi zaś, liczący się w cechach rzemieślniczych, dawali piechotę i strzelców arbaletników (Armbrustschützen). Rada miejska kombinowała pojedynczych jeźdźców w giewonia, po 4-ch w jedném, a piechotę w także giewonia, w każdym po 10 ludzi, dzieliła potem swój kontyngens na Maje—(Maiha znaczy pewną kupę lub gromadę ludzi), wyznaczała dla nich kapitana, i wyprawiała a miejsce przeznaczenia ⁴⁾. Służba wojenna była w niektórych prowincjach z początku ograniczona, to jest odnosiła się głównie do obrony własnego terytorium, jak np. w Chełmińskim, które w początkach było obowiązane tylko do służby, w granicach swjej ziemi: do Wisły, Ossy i Drwęcy; później jednak powinność ta rozszerzoną została i nie była ograniczoną ani miejscem ani czasem ⁵⁾.

Uzbrojenie żołnierzy, jak powiedziano wyżej, było ciężkie i lekkie. Ciężkie składało się z hełmu z przyłbicą, kirysu czyli zbroi i ochronnego uzbrojenia rąk i nóg. U lekko-zbrojnych kirys zastępowały blachy żelazne, służące do ochrony piersi i plec, a mi-

¹⁾ Kętrzyński 262, 263, 268, 273, 278, Köhler, 667. ²⁾ Voigt, Kętrzyński 273. ³⁾ Voigt. ⁴⁾ Köhler 668, ⁵⁾ Kętrzyński 254, 278, Köhler 666.

siurka (Hundskogel) lub kapelusz żelazny (Eisenhut) zajmowały miejsce helmu. Broń zaczepną stanowiły miecze, kopije, młoty i topory bojowe (Sattibil, Sattelbeil) ¹⁾. U rodowitych prusaków uzbrojenie różniło się nieco. Zamiast blatów używali bowiem broni (brunia, — brunea i lorica). Co to był za rodzaj ochrony, — niewiadomo z pewnością. Nazwa wskazuje na słowiańskie i prawdopodobnie ruskie pochodzenie. Mogły to być pancerze, w rodzaju greckich łuskowych. Zamiast kopii waleczyli oni sulicami ²⁾. Nazwa téj broni mogła pochodzić od słowa suwać. Ztąd suwice albo sulice. W każdym razie musiały to być prostego wyrobu piki, może nawet zaostrzone drągi bez okucia.

Artyllerya u krzyżaków była liczna. Mistrze przywiązywali do niej wielką wagę, a mając łatwe stosunki z zachodem, sprowadzili biegłych majstrów, którzy założyli działoléjnię w Malborgu oraz fabrykę prochu. Działa były dwojakiego rodzaju, mianowicie: strzelające kulami kamiennymi i ołowianymi (Stein- und Loth-büchsen). Każdy z tych rodzajów armat miewał po kilka kalibrów ³⁾. Działa te jednak były jeszcze bardzo niedoskonałe, mało ruchome, przewożono je razem z łożem na wozach, niezręcznie były obsługiwane, nieodpowiednio używane i taktyka owoczesna nie była do ich użytku zastosowana. Mogły one być pomocne przy szturmach zamków i ich obronie; ale w bitwach polowych, jak tego i bitwa Grunwaldzka dowodzi, żadnego nie przynosiły pożytku. Gotowość wojenna u Krzyżaków dochodziła do tego stopnia doskonałości, że po wydaniu wojennego okrzyku czyli wici, wojsko mogło w kilka dni być zebrane. Przytém każdy żołnierz wychodził, podług przepisu, należycie uzbrojony i opatrzony ⁴⁾. Dla podtrzymania téj gotowości, komturowie obowiązani byli od czasu do czasu czynić popisy. Na czele zebranego z komturstwa ludu stawał komtur, i prowadził go na wojnę. Miejsce jego w zamku zastępował namiestnik — komtur zamkowy (Hauscomthur) ⁵⁾.

O liczbie wojska zakonnego w ogóle, równie jak i o liczebnej sile armii zakonnej pod Grunwaldem, można sądzić tylko przez przybliżenie, gdyż dotąd ani u kronikarzy współczesnych ani w źródłach archiwalnych bezpośrednich wiadomości w tym przedmiocie nie znaleziono.

III.

Samych rycerzów liczy Kasper Schütz (Hist. rer. prus. S. 100 b.) pod Grunwaldem 3162, a braci służących i służby dworskiej W. Mistrza 6,200. Podług Töppena miało być w Prusach w r. 1311-ym—1000 do

¹⁾ Köhler 675. ²⁾ Voigt. ³⁾ Köhler 677. ⁴⁾ tamże 671. ⁵⁾ Voigt 557.

1200 rycerzy, a nieco później i więcej. Jenerał Köhler utrzymuje, że w bitwie pod Grunwaldem, liczba rycerzów, wyłączając tych, co z powodu choroby lub starości w zamekach pozostali, nie przenosiła 800, że téj ilości odpowiadają i straty w bitwie poniesione, które podług rocznika domu Zakonnego w Mastrychcie dosięgają 203 rycerzów ¹⁾. Lothar Weber (*Preussen vor 500 Jahren Danzig 1878, S. 661*) rachuje rycerzów wspólnie z braciszkami, służącymi w bitwie pod Grunwaldem na 3000.

Z równą niepewnością obliczamy siłę milicyi czyli pospolitego ruszenia pruskiego.

Wspomniany tylko co Weber, zasadzając się na księgach czynszowych, liczy 774 służby, na Chełmińskim i Magdeburskim prawie 974 soltysów i 2820 służby polskich i pruskich ziemian, co uczyni razem służby 4568, z samych ziem bezpośrednio zakonnych. Trzy biskupstwa dawały podług niego 1300 konnych; wszystkiego więc dostarczała ziemska własność służby albo koni 5868. Zapomina przytem Weber, że zamożniejsi posiadacze ziemscy pełnili służbę na kilku koniach ²⁾. Miasta wystawiły na tę wojnę: Gdańsk 100 kopii, 400 koni; Toruń 200 koni; tyleż zapewne Królewiec. Z elbląskiego kontyngensu poległo 550 na polu bitwy, z których zapewne połowa t. j. około 250 było konnych. Zebrawszy to wszystko, otrzymamy 1050 jezdnych, do nich wypada dodać kontyngens 5-u większych i 80-u mniejszych miast, które mogły wystawić przynajmniej 300 konnych oraz 3000 rycerzy, otrzymamy samego pruskiego wojska 10,210 koni ³⁾.

W armii krzyżackiej pod Grunwaldem walczyły posiłki książąt Oleśnickiego i Szczecińskiego, w liczbie 600 koni, 7 chorągwi gości, które mogły zawierać do 1000 jezdnych i nareszcie żołnierze żołdowi, których podług „Soldbuchów“ miało się znajdować 2777. Co wszystko razem z poprzednimi uczyni, podług Köhlera 14,595 koni. Z tych potracą generał 500 koni, pozostawionych na lewym brzegu Wisły i otrzymuje cyfrę około 14,000 armii krzyżackiej pod Grunwaldem ⁴⁾. Liczby te możnaby jeszcze sprawdzić i w inny sposób.

Jazda krzyżacka szykowała się w owe czasy w 4 szeregi, tak że za każdym ciężkozbrojnym stawało po trzech białych żołnierzach a niekiedy i arbuletnik, co stanowiło giewoniarzów czyli kopią. W r. 1414, w obozie pod Braunsbergiem znajdowało się 200 koni Gdańszczan, którzy składali 45 kopii, a było prócz tego 63 strzelców ⁵⁾. Pomnożywszy na téj zasadzie liczbę rycerzów, przez Webera przyjętą — 3000 przez cztery, otrzymamy pruskiego ziemskiego wojska 12,000, nadmienając, że nie wyłączyliśmy tu rycerzów i knechtów ziemskich.

¹⁾ Köhler 662. Jakby to można ustanowić jakąś stałą proporcją dla strat w bitwach. ²⁾ Köhler 672, ³⁾ U Köhlera przez pomyłkę 9,718 koni.

⁴⁾ Köhler 673: 14,095. ⁵⁾ Tamże 669.

Co do miast, to widzimy z „Banderyi“ Długosza, że Gdańsk wystawił 100 kopii—400 koni, Toruń 80 kopii—320 koni. Jeżeli Elbląg wyprawił na wojnę tyle, co Gdańsk, a Królewiec tyle, co Toruń, to tylko na te 4 miasta przypadłoby 1440 koni. Pozostały zatem jeszcze miasta pomniejsze, na które gen. Köhler liczy w ogóle 300 jeźdźców, według naszego zdania za mało. Liczbę gości szacuje generał na 100 koni, także za nisko, bo chorągwi tych było podług „Banderyi“ 7, a z nich nadreńska niemiecka miała 60 kopii, a miśnijska 80. Przypuszczając, że w każdej z gościnnych chorągwi było przeciętnie po 70 kopii, a razem we wszystkich siedmiu 490, to liczba koni gościnnych wyniesie 1960. Doliczywszy do 12,000 wojska rycerskiego kontyngens większych miast 1440 koni, mniejszych—300, gości 1960, książęcych 600 i najemników 2777 otrzymamy 19,707 koni, a potrąciwszy z tych 500 kopii, które mistrz na lewym brzegu Wisły zostawił t. j. 2000 jeźdźców, znajdujemy, że armia krzyżacka pod Grunwaldem mogła dosięgnąć w okrągłych cyfrach 16,000 żołnierzy. Dla skontrolowania téj liczby możemy użyć jeszcze jednej próby. Wszystkich chorągwi krzyżackich było 51. Niektóre z nich podług „Banderyi“ zawierały po 60, po 80 i nawet 100 kopii. Przyjmując przeciętnie 80 kopii, t. j. 320 jeźdźców w chorągwi, otrzymamy ogólną liczbę wojska krzyżackiego pod Grunwaldem prawie równającą się poprzedniej, mianowicie 16,320 koni. Co do piechoty ziemskiej i miejskiej, której połowę krzyżacy wyprowadzili w pole a połowę pozostawili na załogach po zamkach, to siłę jej zbyt rzeczą byłoby obliczać, gdyż ona podczas bitwy zostawała w obozie, nie wywierając żadnego wpływu na jej rezultat ostateczny.

W sposobie wojowania i w sztuce wojennej nie ujawnili Krzyżacy żadnego osobliwszego kunsztu ani co do kombinacji ogólnych w prowadzeniu wojny ani też w użyciu wojska na polu bitwy. Nie wydał też Zakon przez cały czas swego istnienia ani jednego talentu wojennego ani jednego znaczniejszego wodza. Cała ich mądrość wojenna polegała na waleczności osobistej i dzielności dłoni. Dla rycerzów i wojska istniały pewne przepisy: jak się zachowywać w wyprawach wojennych, w pochodach, w obozie i na leżach. Każdy żołnierz winien był pilnować swych szeregów i stać przy swojej chorągwi. Tylko za pozwoleniem starszego wolno było opuścić i to na czas krótki swe miejsce. Ucieczkę z pola bitwy uważano za najwyższą zbrodnię i jak najsurowiej karano. Przy marszałku znajdował się herold (Rufer), który ogłaszał rozkazy. Co było obwołane musiało być ściśle spełnione, gdyż posłuszeństwo w wojsku zakonném już z saméj reguły, było absolutne ¹⁾. Szykowali się Krzyżacy w linie chorągwiami. Każda zaś chorągiew w 4 szeregi, z których pierwszy składał się z ciężko- a następnie z lekko uzbrojonych żołnierzy.

¹⁾ Voigt, 510.

IV.

W Polsce spoczywała obrona kraju na pospolitém ruszeniu. Należeli do niego ci, którzy podlegali tak zwanemu prawu wojennemu (*jus militare*), rozciągającemu się na wszystkich, których ziemia nie podlegała żadnym daninom i służebnościom, a mianowicie: szlachta, ziemianie i sołtysi. Potwierdza to równie statut Wiślicki ¹⁾ jak i pomnik prawa polskiego, pochodzący z XIV wieku (po roku 1340), znaleziony w Malborgu w odpisie Piotra Holtzwäschera ²⁾. Był więc skład pospolitego ruszenia polskiego prawie tenże sam co i milicyi ziemskiej Zakonu. Miasta polskie przykładały się przy obronie kraju jedynie do obrony swych murów ³⁾. Dannicy zaś czyli chłopci dawali tylko podwody. Częstokroć uwalniały ich i od podwód przywileje, zastrzegające je jednak w czasach wojennych, w których każdy, według możliwości i sposobności, do obrony kraju przykładać się był powinien ⁴⁾.

W uzbrojeniu, jak tego pieczęcie i inne świadectwa dowodzą, naśladowali polacy Niemców. Byli więc ciężkozbrojni czyli kiryśnicy i lekkozbrojni, występujący na wojnę w blatach, na co już samo słowo „płatnerz“ wskazuje. W pełnej zbroi musiała występować szlachta, jako bogatsza, ziemianie zaś i sołtysi wychodzili zapewne w blatach.

Miedzy szlachtą polską było wielu rzeczywistych i nawet znakomitych rycerzów, doskonale ćwiczonych w użyciu broni; gdyż w owe czasy szlachta polska, jako będąca na dorobku, szukała kariery po za granicami ojczyzny i wysługiwała się u postronnych panów. U króla węgierskiego Zygmunta było na dworze, jak powiada Wapowski („Dzieje“ str. 202) wielu Rożyców, Nałęczów, Wieniawczyków, Grzymalczyków, Nieczujów, Habdanków, młodzieńców znakomitych rodzin polskich. Wielu też ich znajdowało się na służbie u wielkiego księcia litewskiego Witolda.

W Polsce nie było téj gotowości wojennej, co w kraju pod rządami Zakonu. W rzeczach wojny i pokoju król naradzał się z panami; a gdy wojna była postanowiona, wydawał wici i dopiero za trzeciemi wiciami rycerstwo zbierało się do swych kasztelanów i wojewodów, którzy je prowadzili na miejsce zbioru, wyznaczone przez króla.

Prócz chorągwi wojewódzkich, wystawiali całe chorągwie na wojnę znakomitsi i możniejsi panowie jako to: wojewodowie, kasztelanowie i biskupi, nie mniej i bracia jednego herbu, jak ich Paprocki nazywa—„Stryjcowie herbowi.“

¹⁾ Lelewel, Polska wieków średnich. t. III, 279. ²⁾ Kętrzyński. 36. ³⁾ Szajnocha Jadwiga i Jagiełło t. V, s. 67. ⁴⁾ Lelewel 279, St. wisł I, 65, II 43.

Pospolite ruszenie było właściwie przeznaczone tylko do obrony. Wrazie, gdyby nieprzyjaciół na kraj napadł, szlachta winna była go bronić swoim kosztem; ale jeśliby zagranicą wojnę prowadzić wypadło, król rycerstwo o to prosić musiał, i każdemu wydatek na wojnę podjęty wynagrodzić był obowiązany. Takie prawo wyjednała sobie szlachta, idąc za przykładem szlachty czeskiej i niemieckiej. Pojmanych na wojnie obowiązany był król wykupywać z niewoli, jeśli zaś pojmanie nastąpiło w wojnie poza granicą kraju, to winien był i szkody wynagrodzić ¹⁾.

Dla wojska istniały pewne przepisy, jako to: stać pod swoją chorągwią na miejscu wyznaczonem, a jeśliby kto tego nie dopełnił, podkomorzy miał stawić go przed króla, zatrzymując sobie konia przestępcy ²⁾. W pochodzie zachowywać karność, na odpoczynek stawać w polu, lasu cięciem nie niszczyć, pastwiska i obroku dla koni nie nadużywać, brać tyle tylko, ile istotnie potrzeba, bo inaczej własne wojsko staje się uciążliwsze aniżeli nieprzyjacielskie. Za żywność i obrok winien był każdy podług taksy płacić; a jeśliby kto przeciwko temu przepisowi wykroczył, musiał wynagrodzić szkodę i ulegać karze piętnadziesty ³⁾.

Równie jak o wojsku krzyżackiem możemy i o liczebnej sile wojska polskiego wnosić tylko przez przypuszczenie; wiadomości bowiem bezpośredniej źródła nam wcale nie podają.

W jeździe polskiej podobnie jak w pruskiej, chorągwie liczyły się na kopie, z czterech jeźdźców złożone ⁴⁾. Jeśli przyjmiemy za minimum 50, a za maksimum 100 kopii w chorągwi, to liczba wojska polskiego pod Grunwaldem, które się z 52 chorągwi składało, wypadłaby od 10,400 do 20,800. Ponieważ zaś chorągwie zawierały niejednakową ilość koni i musiały być większe i mniejsze, to przyjąwszy w przecięciu 300 ludzi w chorągwi, otrzymamy liczbę wojska polskiego wynoszącą 15,600 koni; co jest prędzej za wiele niż za mało, gdyż w późniejszych czasach największa liczba koni w rocie nie przenosiła 200, najzwyczajszą zaś była liczba 100 koni. Tradycje zaś utrzymywały się w wojsku polskiem ze stałością zadziwiającą.

O sposobie wojowania Polaków w owe czasy mało wiadomo; prawdopodobnie i u nich sztuka wojenna polegała głównie na dzielnym starciu pierś z pierśią oraz na sile i zręczności osobistej. Okazuje się jednak z tej wojny, że panowały u nich równie w prowadzeniu wojny jak i w staczaniu bitew bardzo zdrowe pojęcia. Chorągwie podobnie jak u Niemców szykowały się w 4 szeregi, z któ-

¹⁾ Lelewel 279, Stat. wiśl. II, 18. ²⁾ tamże I, 3, 65. ³⁾ Lelewel, Stat. wis. 1, 65, ⁴⁾ Wapowski Dzieje; 164 „Cesarz Wacław zgodził się ustąpić Jagielle Szlązka, z tem żeby mu Jagiello na każde zawołanie posyłał po 400 kiryśników, kopijami zwanych, licząc po 4 na każdego jeźdźcę t. j. 1,600 jeźdźców“.

rych w pierwszym ciężko- a w innych lekko-zbrojni. Do bitwy występowali w kilka hufów, czyli linii bojowych, co dawało możność chorągwiom i pojedynczym liniom wspierać się wzajemnie.

Jeszcze mniej możemy powiedzieć o wojsku litewskiem. Było ono ogólnie lichsze od polskiego, gdyż nigdzie w otwartym polu czoła krzyżakom stawiać nie mogło, tak że Witold dla wzmocnienia swych armii musiał się ciągle uciekać do najemników polskich. Mniej było u litwinów żołnierzy, opatrzonych w zbroję, słabsze konie i chorągwie mniej licznie obsadzone. Stan wojenny składali tam książęta i bojarowie i zapewne oni to stanowili jazdę; lecz zdaje się, że i chłopie od powinności wojennej wyłączani nie byli; ale formowali piechotę ¹⁾. Wiadomo jeszcze, że wojsko litewskie używało szabel i łuków, które przejęło prawdopodobnie od Tatarów ²⁾.

Co do liczby litwinów pod Grunwaldem, to przyjmując w ich chorągwiach, jako słabiej obsadzonych, po 200 koni, otrzymamy w 40 chorągwiach Witoldowych 8,000 jeźdźców. Razem więc pod Grunwaldem, w obu połączonych armijach, mogło być podług tego rachunku 23,600 koni.

Co do tatarów, to niektóre kroniki a za niemi i historycy późniejsi podają ich liczbę na 30,000. Długosz liczy wszystkiego 300, a z tego, że ks. Witold utrzymywał Chana a właściwiej Mirzę tatarskiego z jego drużyną przez całą zimę, wnosić wypada, że nie musiała ona być tak liczną. Biskup poznański, Andrzej, w liście do Polaków, znajdujących się w Rzymie na dworze papieżkim, utrzymuje, że to byli tatarzy poddani Witoldowi, których w. książę w wojnach poprzednich podbił (t. j. osiedleńcy tatarscy na Litwie).

Z porównania sił i zasobów, gotujących się do wojny Państw i ludów oraz z ich urządzeń wojennych, mogliśmy się przekonać, że organizacya, uzbrojenie, szyk i taktyka wojsk stron obydwóch były do siebie bardzo zbliżone. Artyleryi zapewne posiadali Krzyżacy więcej. Porządkiem, dyscypliną, gotowością bojową i zasobnością także przewyższali Polaków. W innych za to względach mieli przewagę Polacy.

¹⁾ Köhler s. 570, przyp. 3, powiada: „Podług wiadomości, zaczerpniętych z kronik ruskich, pierwszy huf, czyli pierwszą linią bojową składała u Litwinów piechota, drugą zaś jazda. Piechota, jeśli okoliczności nie pozwoliły urządzić zasieki, formowała się w ten sposób, że żołnierze z pikami i tarczami zajmowali miejsce w pierwszym szeregu, za nimi zaś stawali łucznicy. Dopiero po bitwie pod Rudawę, w r. 1370, Litwini przyjęli szyk wojska, używany u Krzyżaków, t. j. w trzy hufy:—„more Prutenorum in tres turmas dividentes”. ²⁾ Wapowski 192: kiedy (wojsko) polskie w 1410 r. powracało z Pragi, „straż polska, między którą było wielu jeźdźców Litwinów zwyczajem tatarskim w łuki i strzały uzbrojonych, rozwinawszy się, w otwartym polu, z krzykiem nagle na Czechów natarli.”

Armija polska i litewska, z wyjątkiem nielicznych najemników i tatarów były prawie jednolite. Ożywiały je wspólne uczucia nawiści i zemsty przeciwko najeźdźczemu wrogowi, a w wojsku polskiem prócz tego panowało między szlachtą braterstwo, tak, iż stał jeden za wszystkich i wszyscy za jednego ¹⁾. W wojsku krzyżackiem brakowało téj jednolitości; gdyż oprócz rycerzów zakonnych i ich poddanych wiejskich i miejskich, składało się ono z Gości, Posiłków książęcych i Najemników; a obok tego duch wojowniczy, podsycany u Krzyżaków nienawiścią zagrzewał tylko rycerstwo zakonne. Goście szukali w wojnie wrażeń i wzruszeń bojowego życia; książęta i najemnicy pełnili tylko przyjęte na siebie obowiązki; różnych zaś stopni poddani nie poczuwali się do żadnej solidarności ze swymi władzami, przeciwnie byli dla nich wrogo usposobieni; widzieli bowiem w swych panach przybyszów obcych, którzy eksploatowali kraj jedynie na własną korzyść, pomiatali nimi i nieprzypuszczali ich do żadnego udziału w rządach. Szczególnie klasy wyżej wykształcone, jak szlachta w większej części pochodzenia polskiego, znająca położenie, znaczenie i wpływy pobratymczéj szlachty pod berłem królów polskich; jak duchowieństwo, ogołocone ze znaczenia i dochodów, i nareszcie Miasta osobiwie nadmorskie prawie pozbawione korzyści handlowych, które Zakon sobie przywłaszczył przez monopol handlu zewnętrznego,—czuły najdotkliwiej jarzmo krzyżackie i gotowe były z każdéj okoliczności korzystać, ażeby je zrzucić ze swych karków. Za jasny dowód twierdzenia naszego może służyć szybkie poddawanie się ziem i miast Jagiello po zwycięstwie pod Grunwaldem.

Przy tak wrogiem usposobieniu własnych poddanych, Zakon, jako instytucja, nie mająca pod sobą twardego gruntu, stawiał wszystko na jedną kartę, gdy się w téj chwili na wojnę decydował; lecz pomimo to, zaufany w swéj wyższości rasowéj i stanowéj, szedł oślep na jawną zgubę.

V.

Stosownie do zawartéj pod Bydgoszczą umowy, zaraz ze zjazdu w Niepołomicach, wyprawił Jagiello poselstwo do Pragi; lecz król Wacław, przekupiony za 60,000 złotych, wydał w sprawie Jagiello

¹⁾ Szajnocha *Jadw. i Jag. t. V*, 292 przypiski—Paprocki: „Ogród królewski“ CLXIII: „jest i był przedtem takowy w Polsce obyczaj i miłość między rycerstwem a Pany, że herbowi Stryjcowie wszyscy jeden o drugiego krzywdę, jako bracia właśni umierali i w potrzebach, na nieprzyjaciół koronne ze wszystkich państw pod jeden się porzucić albo chorągiew zjeżdżali, w potrzebach bywało rotmistrze sobie obierali a ich słuchali“.

przeciw Krzyżakom sąd do tego stopnia jednostronny i niesprawiedliwy, że o załagodzeniu sporu na drodze układów myśleć już nie było można. Nie uwzględniając wcale słuszych praw oraz interesów państwa Polsko-litewskiego rozstrzygał Wacław całą sprawę wyłącznie na korzyść Krzyżaków. Nie tylko bowiem Żmudź, Drezdenko i Santok, ale i Sudawia, jakoby orężem czeskiego króla Jana luksemburczyka (1327-o) zdobytą, przysądził Zakonowi. Dobrzyń wprawdzie miał być powrócony Polsce, lecz dopiero po spełnieniu wszystkich warunków zaleconej przez Wacława ugody. Posłowie polscy wysłuchali z oburzeniem takiego niesprawiedliwego rozstrzygnięcia sporu i pod pretekstem zawiadomienia króla o całej sprawie, odjechali. W ten sposób nie było już innego środka rozstrzygnięcia tego targu, jak uciec się do broni. Polacy przekonali się ostatecznie, że poczucie prawa i sprawiedliwości nie istniało w Zakonie i że bezpieczeństwo nie tylko granic, ale i przyszłości Polski jedynie od siły oręża zależy. Dla obydwóch zaś stron stało się jasnym, że przyszła nareszcie chwila porachowania się między sobą z wszystkich krzywd i pretensyi, nagromadzonych przez dwa wieki. Obydwie strony zaczęły się też od tej chwili energicznie do wojny sposobić.

Jagiello udał się do Brześcia, gdzie wspólnie z Witoldem ułożyli plan przyszłej wojny. Postanowiono nie tylko gdzie i kiedy połączyć mają swe siły, ale i którądy je skierować; nie mniej obmyślono sposób przeprawy przez Wisłę. Do tajemnicy przypuszczono jedynie podkanclerzego królestwa, proboszcza od Ś-go Floryana, Mikołaja Trombę. Pociągnięto do związku Chana, a raczej Mirzę tatarskiego, który po tej naradzie odjechał z Witoldem do Wilna; pozostawiając drużynę swoją na utrzymaniu W. księcia litewskiego, aż do rozpoczęcia wojny ¹⁾.

Król polski wyjechał z Brześcia do Kamieńca litewskiego, a ztamtąd do Białowieżskiej puszczy, gdzie zabawiając się przez 8 dni łowami, wielką ilość zwierzyny ubił i posoloną w beczkach, spuścił Narwią i Wisłą do Płocka, jako zapas na przyszłą wojnę ²⁾, na którą tą samą drogą wyprawił także w 50 beczkach cały plon odprawionego później w lasach Przyszowieckich polowania ³⁾. Ale nie tylko o przysporzeniu żywności na wojnę myślał Jagiello: jako znakomity mąż stanu, przy swoim nieco flegmatycznym, ale skutecznym i wytrwałym usposobieniu, nie czynił on nic połowicznie, lecz przedsięwzięte zamiary z nieugiętą konsekwencją do skutku doprowadzał ⁴⁾. To też i w postanowionej wojnie krzątał się stale i wszechstronnie o zapewnienie jej pomyślnego końca.

¹⁾ Długosz, T. IV, 2—5. ²⁾ tamże. ³⁾ Köhler, 703, przyp. 4.

⁴⁾ Caro, T. III, 270: „Alle Unternehmungen Jagellos, mit einem Fernblick in die Verhältnisse und mit einer so sorgfältigen Erwägung aller Umstände vorbereitet worden sind, dass man für diesen Zeitpunkt, in welchem König vor der grössten und entscheidenden Aufgabe seines Lebens stand, einen noch weit höheren Aufwand von Klugheit und Beherrschung wird voraussetzen dürfen.“

Zlecił tedy Dobrogostowi Czarnemu, staroście radomskiemu przysposobienie mostu na Wiśle pod Kozienicami, nad którego zbudowaniem pracował całą zimę w wielkiej tajemnicy, biegły w swém rzemiośle mistrz Jarasław ¹⁾. Przedsiębrał też kroki na polu dyplomatyczném. Rozpisał i ogłosił skargę na Krzyżaków do królów, książąt świeckich i duchownych, ujawniając krzywdy wyrządzone przez nich Polsce. Starał się pociągnąć na swoją stronę księcia szczecińskiego, Swentobora, odnowił (6-go lutego 1410 r.) przyjaźń homagialną z Janem Mirzą, wojewodą bessarabskim. Rozesłał agentów: do cesarza rzymskiego, tudzież do królów francuzkiego i angielskiego z prośbą o pomoc i posiłki. Nie odniosły jednak te zabiegi żadnych skutków, ponieważ na Zachodzie sprzyjano więcej Krzyżakom aniżeli Polsce; król angielski, Henryk IV, odpowiedział wyraźnie, że jest synem Zakonu ²⁾.

Najważniejszą było rzeczą zabezpieczyć się od strony Węgier, z któremi zawarty na lat 16 pokój, kończył się już za cztery lata. Posłał tedy Jagiełło w marcu ks. Witolda w orszaku panów polskich na zjazd do Keszmarku dla rokowań z Zygmuntem, który atoli już poprzednio obiecał posłom krzyżackim, że za 40,000 złotych, ogłosi wojnę przeciwko Polakom. Oświadczył też wręcz, że w razie wojny pomiędzy Polską i Zakonem, stanie po stronie Zakonu; dodając jednakże, że doloży wszelkich starań, aby poważnione strony przyprowadzić do zgody i że w tym celu wysle osobne do Malborka poselstwo. W końcu jednak zapomniawszy o dobrodziejstwach, jakie mu wyświadczył Jagiełło, zachęcał ks. Witolda do zdrady.

W. ks. litewski, powróciwszy do Wielkiego Sącza, gdzie król Władysław na niego czekał zdał sprawę ze swego poselstwa, a po odbytej ostatniej naradzie co do prowadzenia wojny, udał się spiesznemi podwodami na Litwę i po przybyciu do Brześcia, wezwał wszystkie ziemie władzy swojej podległe do sposobienia się na wyprawę przeciwko Krzyżakom. Toż samo uczynił Jagiełło, powołując na wojnę wszystkich panów i rycerstwo, oraz ich poddanych na 20 czerwca do Wolborza. A że od strony Zygmunta nie było zupełnej pewności, przeto polecił Janowi ze Szczekocin, aby przed ruszeniem z Wielkiego Sącza opatrzył straż nad granicą węgierską, nakazując starostom i wszystkiój szlachcie powiatów: Sądeckiego i Czyrzyckiego oraz ziemi Bieckiej, ażeby ściśle jego pełnili rozkazy.

Z Sącza udał się król polski do Krakowa, gdzie 23 kwietnia stanawszy rozpuścił do domu obecnych przy sobie rycerzów i dworzan, aby się dostatecznie przysposobili do wyprawy pruskiej. Równocześnie zaciągnął na żołd umówiony z Czech i Morawy zaciężnych i dobrze wyćwiczonych w wojnie rycerzów, którzy umieli

¹⁾ Długosz, T. IV, 5. ²⁾ Voigt, VII, Köhler, 702.

szanćcować obozy, prowadzić hufce i stosowne dla wojska obierać stanowiska. Przedniejszemi byli tu Sokoł, Zoława (Scholawa), Zbiśław, Kostka, Stanisławek i wielu innych. Było to pierwsze najemne wojsko na służbie polskiej. Wielu z pomiędzy nich, a między innymi Jan z Tarnowa, sprzeciwiało się temu zaciągowi najemników, przekładając własnych krajowców, przychylniejszych ojczyźnie; ale względy ekonomicznej natury, przez marszałka Zbigniewa z Brzezia przytoczone, że w razie zwycięstwa będzie mógł król kosztu utrzymania tego żołnierza złożyć na pokonanego nieprzyjaciela; w razie zaś przeciwnym, zaciężni bądź poginą, bądź dostawszy się w niewolę, żołdu dopominać się nie będą,—przeważały. Przybyło też na tę wojnę wielu dzielnych rycerzów, którzy na dworze Zygmunta króla węgierskiego służyli, jako to: Zawisza Czarny i Jan Farurey bracia rodzeni, dziedzice Garbowa, Tomasz Kalski, Wojciech Malski, Dobiesław Puchała, Janusz Brzozogłowy, Jakób z Gór i inni, porzucający dobra i majątki, pozyskane od króla na Węgrzech i wzgardziwszy wszystkimi jego darami i obietnicami. Wrócili tedy wszyscy do swego rodowitego króla, ażeby walczyć z nim wspólnie przeciw nieprzyjaciółom ojczyzny. Byli też łaskawie przyjęci i godnemi darami wynagrodzeni. Jednemu z nich, mianowicie Januszowi z Brzozogłowy oddał król Władysław zamek bydgoski, z obowiązkiem bronięcia go przed najazdem nieprzyjaciela. Wysłał też do innych miast, jak: Brześć kujawski i Inowrocław konnych nadwornych rycerzy, jako załogę i obronę granic królestwa.

Nareszcie w początkach czerwca nadjechało zapowiedziane przez Zygmunta poselstwo węgierskie w orszaku 200 koni. Przewodniczyli poselstwu Mikołaj Gary, wojewoda węgierski i Ścibor ze Ściborzyc, wojewoda siedmiogrodzki, szlachcic polski, z przydanyim im towarzyszem szlżakiem Jerzym Gersdorfem. Przyjął ich łaskawie król Władysław, udarował upominkami i do Malbarga wyprawił.

Poczyniwszy w ten sposób wszelkie przygotowania do wojny i zostawiwszy w zamku krakowskim, arcybiskupa gnieźn. Mikołaja Kurowskiego, który w czasie jego nieobecności, miał namiestniczo piastować władzę, wyruszył Jagiełło w niewielkim orszaku młodych rycerzów do Nowego Miasta Korczyna, gdzie obchodził święta: Ducha Ś-go, Ś-tój Trójcy i Bożego Ciała. Z Korczyna udał się do Słupi, zkąd odbył pieszo pielgrzymkę na Łysą Górę do klasztoru Ś-go Krzyża, a poleciwszy tam siebie i całą sprawę boskiej Krzyża Ś-go obronie, przez Bodzęcin, Bliżyn, Żarnów i Sulejów przybył do Wolborza.

Było to w sam dzień Ś-go Jana, t. j. w dzień, w którym upływał termin przymierza w Bydgoszczy z Krzyżakami zawartego. Jagiełło miał przy sobie tylko część sił swoich i mógł był to opóźnienie wyprawy srodze przypłacić, gdyby mistrz rozpoczął działanie wojenne; ale na szczęście on uważał siebie za niegotowego do wojny, cho-

cięż krzątał się energicznie, ażeby się do niej przysposobić. Rozpisał bowiem listy do cesarza rzymskiego, oraz znaczniejszych książąt niemieckich, wystawiając im potęgę nieprzyjaciela, który w połączeniu z poganami i rusinami zagrażał zgubą chrześcijaństwu i prosił ich, ażeby rycerzom, ciągnącym na pomoc Zakonowi przejścia nie wzbraniali. Wiadomo też, jakimi ofiarami starał się pozyskać przyjaźń króla czeskiego, Wacława, i króla węgierskiego, Zygmunta, otrzymał jednak tylko obietnice, które go mocno zawiodły. Ks. szczecińskiego udało mu się jednak pozyskać już dawniej; teraz zaś za jego pośrednictwem przeciągnął na swą stronę i ks. meklemburskiego, któremu przyobiecał 1000 kóp groszy i żółd dla każdego z jego rycerzów. Wezwał też do służby żółdowej Zakonu książąt Słupia i Brzegu. Posłał dalej rozkaz mistrzowi inflanckiemu, aby nie tylko zerwał pokój istniejący między nim i ks. Witoldem, ale, żeby gdy przyjdzie na to pora, najechał jego ziemie. Wyprawił także rozkazy do biskupów Rygi, Rewla i Ezela, ażeby swe hufce wysłali zakonowi na pomoc ¹⁾. Wewnątrz zaś kraju zbrojono się energicznie we wszystkich zamkach. Działolejnie i młyn prochowy pracowały bez ustanku. Na Wielkanoc zarządził mistrz liczne zmiany w administracji zamków i komturstw, wyznaczwszy do pogranicznych najdzielniejszych komturów i wójtów. Do ziemi Chełmińskiej, jako najwięcej zagrożonej, wysłał rozkaz, ażeby, skoro będzie podany okrzyk wojenny, każdy spieszył na wojnę. Nie samo Chełmińskie, ale wszystkie inne prowincje, czy to bezpośrednio czy pośrednio do władztwa Zakonu należące, obowiązywały się wystawić nietylko kontyngensy w pewnej oznaczonej liczbie żołnierzy, jak to czyniły na wyprawy przeciw poganom, ale przyrzekały wyprowadzić całą siłę zbrojną, na jaką się zdobyć mogły.

W przewidywaniu téj wojny ogłoszono już w r. 1409 rozkaz, mocą którego ze wsi dannicznych, z każdych 5 włók miał być wysłany jeden rolnik, odziany w dobrą jupkę z tarczą, spisą lub kopią. Z miast zaś, ci co mieli dochodu 10 marek, powinni byli stawać w jupce, a ci co 20 marek dochodu otrzymywali, w jupce, pancerzu i kapeluszu żelaznym ²⁾. Połowę piechoty z miast i wsi przeznaczano dla obrony zamków, druga zaś połowa, równie jak wszystka jazda miała wyruszyć w pole. Tylko komturowie Althausu i Strasburga (Brodnicy), tudzież Kellermeister toruński i wójt bratyański, mieli pozostać w domu, wszyscy zaś inni, zdawszy zamki na pieczę swym zastępcom (hauscomthur) i przydawszy im rycerzy, którzy dla starości lub dla słabości zdrowia w wojnie udziału przyjąć nie mogli, powinni byli wyruszyć przeciwko nieprzyjacielowi. W ziemi Chełmińskiej zarządzono przegląd sił zbrojnych (okazywanie). W Niem-

¹⁾ Voigt, Posilge.

²⁾ Köhler, 670. Wiadomość z archiwum gdańskiego: „Sammelband Lt. 1, der Archivbibliothek.“ Nr. 3. Bl. 31.

czech werbowano najemników, a komtur toruński otrzymał rozkaz, aby zaciągnął w Czechach 300 kopii, które około Zielonych Świątek powinien był do Prus sprowadzić ¹⁾.

VI.

Widzimy z tych szerokich zabiegów, że obydwie strony wyteżały wszystkie siły, ażeby się należycie przysposobić do téj stanowczej i solennej chwili, w której losy ich rozstrzygnąć się miały. Krzyżacy jednak popełnili ten wielki błąd, że zaufali zaudto przyjaźni dwóch monarchów, z których niedołęztwo jednego a przewrotność drugiego powinny im być dobrze być znane. Stracone bezowocnie na ich pozyskanie 100,000 złotych, gdyby były użyte na zaciąg żołnierza, więcjby im pożytku były przyniosły.

Na wieść, że silne załogi polskie przybyły do Bydgoszczy i innych miast, i że Witołd zamierza do Prus wtargnąć, wydał Mistrz 13 maja rozkaz, aby za danym hasłem wszyscy byli gotowi stanąć pod chorągwiami swemi ²⁾. O zamiarach Polaków żadnych pewnych wiadomości nie miano. Słychać było, jakoby mieli rozpocząć wojnę od zdobycia Drezdenka, jakoby król z 500 kopii bawił w Korczynie, gdzie miał wytknąć wielki obóz i że w żadnym razie nie zamierzał rozpoczynać działań wojennych przed Ś-tym Janem ³⁾.

Następnie, gdy już znaczna liczba Gości rycerzów i żołdowego żołnierza z Misnii, Szlązka, Frankonii i z nad Renu się zebrała, inni zaś w pochodzie już byli, gdy i ks. szczeciński wysłał z posiłkami swego syna, opuścił W. Mistrz Malborg i wyjechał najprzód do Engelsburga (Pokrzywna), a ztamtąd do Świecia, koło którego zgromadziło się wielu komturów ze swymi hufcami, oraz „Najemnicy“ i „Goście“ z Niemiec ⁴⁾.

Tu wydał W. Mistrz rozporządzenie co do opatrzenia granic państwa. Wójt Nowomarchijski, Michał Kuchmejster v. Sternberg, otrzymał rozkaz bronić téj prowincyi a zarazem pilnować w niej porządku, gdyż wielu jeszcze z tamtejszej szlachty okazywało nieprzychylność względem Zakonu i sprzyjało Polakom. Obok Kuchmejstra zajął komtur Słuchowski, Jost v. Hohenkirch, stanowisko koło Frydlandu. W odległości kilku mil od niego znajdował się komtur Tucholski, Henryk v. Schwelborn. Granic Pomorza strzegł z 3,000 ludzi hr. Henryk v. Plauen. Toruń wraz z przyległą okolicą po nad Wisłą ubezpieczał komtur Ragnety, Eberhard v. Wellenfels. Dalej ku wschodowi ziemie Dobrzyńską i Michałowicką zasłaniał ze znacz-

¹⁾ Voigt. ²⁾ Ser. Rer. Prus.—Posilge: „Wissentlich sy alben erbaren luthen, wy wir mehre haben, dass Wituwit mit cym grosin heere in das land will spren-gen hüte oder morne, hirum bitte wir fleislich das jeliher sich bereite czu czu jagen, wومان In heiset, wen sich die mehre isfolget.“ ³⁾ Voigt. ⁴⁾ Thunert przyp. 9.

nemi siłami komtur Birgelowski, Paweł Rollman v. Dadenberg. Granicy od Litwy zaczynając od puszczy Johanisberskiej aż do Pregla, pilnował komtur v. Rein. Tu nareszcie stykał się z nim Ulrych v. Zenger, komtur Memla, mający pod swemi rozkazami lud z okręgów Ragnety, Tylży i Labiawy ¹⁾.

W taki sposób urządzona była obrona państwa pruskiego od Nowej Marchii aż do Memla. Siły Prusaków rozłożone były na tak długiej linii, że w chwili stanowczej, nie można ich było zebrać dla przedsięwzięcia silniejszej akcji, tak że np. komturowie: Paweł Rollman, v. Rein i Zenger udziału w bitwie pod Grunwaldem przyjąć nie mogli. Nie uczestniczyli w niej także: v. Kuchmeister i v. Plauen; ale oni mieli przed sobą nieprzyjaciela ²⁾.

Wielki obóz Krzyżaków pod Świeciem naprowadza na myśl, że W. Mistrz oczekiwał w tym kierunku działań armii polskiej; nie przypuszczał bowiem, ażeby Polacy z taborami mogli się przeprawić przez Wisłę.

Ku końcowi rozejmu wydano rozkazy wielu rozproszonym oddziałom, aby się połączyły razem w wielkim obozie. Sam zaś Mistrz wyjechał około Ś-go Jana do Torunia, żeby tam w pobliżu granicy przysposobić wszystko ku skuteczniejszej obronie ³⁾.

Podczas pobytu Mistrza Ulryka w Toruniu, gdy się rozejm skończył, w sam dzień Ś-go Jana Chrzcziciela, połączone załogi polskie: Inowrocławia i Brześcia ukryły się jako zasadzka w lesie Służewskim, blisko Torunia i po zachodzie słońca podpaliły wioski wzdłuż brzegów Wisły, należące do Zakonu, jak: Nieszawę, Murzynowo i inne ⁴⁾. Była to niepotrzebna junakierya tych daleko naprzód wysuniętych posterunków armii polskiej, w obec bliskości obozu nieprzyjacielskiego pod Świeciem i niejako przedwczesne wezwanie do rozpoczęcia kroków wojennych. Skończyła się jednak bez szkody ta lekkomyślna swawola. Widok łuny pożarnej, rozpostartej nad posiadłościami Zakonu zasmucił i oburzył niezmiernie W-o Mistrza; ale zamiast pomścić się i wtargnąć w ziemię nieprzyjaciela, ażeby skorzystać z chwili, nim ten zdołał połączyć siły swoje, zgodził się raczej na zaproponowane przez posłów węgierskich zawieszenie broni na dni 10, t. j. do 4 lipca wieczorem, zobowiązując się do tego aktem piśmiennym ⁵⁾. W ten sposób opuścił mistrz Ulryk najprzejazniejszą dla siebie sposobność łatwego zwycięstwa. Tłómaczą go wprawdzie niektórzy przez to, że nie był jeszcze gotów do wojny, gdyż jak się z doniesienia komtura Słuchowskiego z dn. 25 czerwca okazuje, zaciężni, których komtur Toruński miał przyprowadzić i oprócz tego innych jeszcze 2,000 koni, dopiero co do Nowej Marchii przybyli ⁶⁾. Okoliczność ta nieusprawiliwia jednak mistrza

¹⁾ Voigt. ²⁾ tamże. ³⁾ Voigt. ⁴⁾ Długosz, T. IV, s. 13. ⁵⁾ Ibid.

⁶⁾ Voigt, VII, s. 73 przyp. 2 i 74 przyp. 2. Köhler, 706.

Ulryka; gdyby bowiem trzymał siły w kupie, byłby bezwątpienia o wiele silniejszy od Jagiełły, który miał przy sobie tylko chorągwie małopolskie, ruskie i podolskie. Polakom zaś było to zawieszenie broni bardzo na rękę, gdyż nie tylko zabezpieczało pograniczne ziemie od najazdu, ale co najważniejsza dawało im możliwość skupienia wszystkich sił swoich. Wieść tę pomyślną odebrał Jagiełło w Wolborzu przez posłańca baronów węgierskich, z prośbą, aby ściśle zachował ten rozejm i nie dozwalał podczas niego krajów zakonnych najeżdzać i pustoszyć ¹⁾).

Podczas pobytu króla polskiego w Wolborzu połączyły się ze sobą wszystkie chorągwie: małopolskie, ruskie i podolskie. Przybyły też tabory wojenne, żywność, działa i amunicja, a Czech, Sokoł, przeprowadził najemników czeskich. Mógł więc Jagiełło wyruszyć w pochód i istotnie wyruszył też 26 czerwca z południa i tegoż dnia nocował w Lubochni ²⁾). 27-go armia polska stała obozem w Wysokienicach, a 28-go przyszła do rudni żelaznej biskupiej i wielkiego stawu, zwanego Sejmice.—29-go, w sam dzień Piotra i Pawła pomknął się król polski na czele swego wojska do Kozłowa, wsi, należącój do biskupa poznańskiego nad Bzurą położonój. Tu przybył goniec od W. księcia Witolda z doniesieniem, że on ze swą Litwą i tatarami stanął już nad Narwią i prosił, aby mu król podesłał kilka chorągwi polskich dla osłonięcia przeprawy. Jagiełło wyprawił 12 chorągwi ³⁾). 30-go czerwca ruszywszy król z Kozłowa, zdążył nad Wisłę. Tu nieco powyżej klasztoru Czerwińskiego, w miejscu przez kępę Śladowską zwężoném, gdzie rzeka wszystkiego 1,300 stóp szerokości miała, a brzeg przeciwległy karczami był pokryty, naprowadzono most na łyżwach pod Kozienicami przysposobiony, po którym król Władysław tegoż dnia przeszedł. Za nim przeprawiało się wojsko wraz z pociągami, działami i czeladzią obozową. Przystępu do mostu broniły grube z drzewa opory, kobyleniami zwane, wybrani zaś rycerze doglądali, aby na przeprawie nie było natłoku i nieporządku.

Tegoż dnia nadciągnął i Witold ze swym ludem i wodzem ta-

¹⁾ Długosz, I. c. 13. ²⁾ Patrz Mapkę pochodu wojsk.

³⁾ Długosz, 15. Thunert s. 47 przyp. 5 niewierzy temu, że Jagiełło wysłał posiłki, dla ułatwienia przeprawy Witoldowi; przypuszcza on, że Długosz chciał w ten sposób umniejszyć siły W. ks. litewskiego, który nie miał potrzeby, obawiać się Krzyżaków, było bowiem z nimi zawarte zawieszenie broni, mające trwać do Ś-go Jana. Ale Ś-ty Jan już minął, o nowém zaś przymierzu mógł Witold nie wiedzieć, a niewiadomo też, czy był nim objęty. Mógł więc potrzebować posiłków dla bezpiecznój osłony swój przeprawy. Przykład ten może służyć za dowód, jak pochopni są Niemcy do stawienia zaprzeczeń i to z taką pewnością, jakby wcale miejsca dla wątpliwości nie było.

tarskim, mającym tylko 300 tatarów w swoim zastępie ¹⁾. Przyłączyły się też chorągwie wielkopolskie, tudzież książęta mazowieccy Janusz i Ziemowit z posilkami. Przez trzy dni zostawał król polski na tém miejscu, dopóki nieprzeciągnęły chorągwie wszystkich ziem Królestwa Polskiego; gdy zaś przeprawa ukończoną została, kazał most rozebrać i do Płocka odprowadzić, aby go mieć do użytku na wypadek odwrotu ²⁾.

To prawie jednoczesne zejście się wszystkich części armii królewskiej pod Czerwińskiem godne jest jak największego podziwu. Mając wzgląd na to, że w owych czasach nie było map, na podstawie których możnaby ustanowić marszruty, przypisać można tę akuracność ruchów tylko dokładnej znajomości kraju i ścisłości w wykonywaniu nakreślonego planu. Nie mniejszy też zaszczyt wodzom połączonych armii przynosi skupienie wszystkich sił w jedną masę, gdy wojsko krzyżackie było rozciągnięte na niezmiernie długiej linii po nad granicą. Z tego pokazuje się, że w głowach naczelnego dowództwa polsko-litewskiego panowały zdrowe pojęcia o sztuce wojennej. Poświadcza to i obrona linia operacyjna, skierowana wprost na stolicę Krzyżaków—Malborg, złamana wprawdzie pod Czerwińskiem, bo tego wymagało dogodne miejsce na przeprawę; ale odtąd dążąca prosto do punktu przeznaczenia.

Do obozu pod Czerwińskiem przybył do króla Dobiesław Skoraczowski w poselstwie od panów węgierskich, znajdujących się w obozie krzyżackim z zapytaniem co do czasu i miejsca, gdzieby mogli traktować o pokój. Skoro wrócił z odpowiedzią, pytał go się W. Mistrz przedewszystkiem o to, gdzieby się znajdował obóz królewski, czy złączył się z nim ks. Witold i czy widział most, który, jak mu mówiono, na powietrzu miał być zbudowany. Gdy mu Dobiesław na to szczerze odpowiedział, Mistrz Ulryk, odezawszy się z pogardą o wojsku litewskiem, w którym jakoby więcej bywało ludzi do łyżki niż do zbroi, nie chciał dać wiary w istnienie u Polaków mostu, doniesiono mu bowiem, że król polski po nad Wisłą się błąka i usiłuje, ale nie może przeprowić się przez rzekę i że wiele jego rycerstwa, szukając brodu, potonęło, a ks. Witold stoi nad Narwią, lecz nie śmie jęj przekroczyć.

Pokazuje się ztąd, że pomimo bliskości wojska królewskiego, Krzyżacy nie mieli o poruszeniach jego żadnych jasnych wiadomości; a że Zakon miewał zwykle doskonałych szpiegów i bywał dokładnie powiadamiany o wszystkiém, co się u nieprzyjaciół działo, wypada zaniedbanie to policzyć na karb Mistrza Ulryka. A przecież gdyby

¹⁾ Voigt, T. III, s. 75, liczy tatarów na 40,000, ale niewiadomo zkad tę liczbę wziął. Niemcy posługują się Długoszem, gdzie im trzeba, a gdzie świadectwo jego nie przystaje im do smaku, to je odrzucają. A przecież hordy 40,000 tatarów nie zgodziłyby się Witold utrzymywać na swym koscie przez całą zimę.

²⁾ Długosz, T. IV, 16.

się zawczasu dowiedział o budowaniu mostu, niezbyt daleko od swych granic, mógłby go być zniszczyć i tym sposobem mógłby być nabawić Polaków wielkiego kłopotu, a może i całą wyprawę zdołałby być zwichnąć.

Nazajutrz po Nawiedzeniu Najświętszej Panny, t. j. 3-go lipca, ruszył król z nad brzegów Wisły, a dążąc ku granicom nieprzyjacielskim, stanął obozem pod wsią Żochowem. Tu mu doniesiono o porażce, jaką Janusz z Brzozogłowy zadał Krzyżakom. W trzy dni po upłynionym terminie rozejmu, chciwy spotkania z nieprzyjacielem, pobiegł Janusz pod zamek Świecki, wzięwszy z sobą dość liczny zastęp rycerstwa, które jako zasadzkę ukrył w miejscu sposobnym; sam zaś z garstką ochotniejszej drużyny rozpuścił w pobliżu Świecia łupieztwa i pożogi. Krzyżacy, spostrzegłszy nieprzyjaciela, nie widząc sił poważniejszych puścili się natychmiast w pogoń za Januszem, który udawszy ucieczkę, cofał się i naprowadził ścigających go w zasadzkę. Wówczas ukryci Polacy wypadli niespodzianie i otoczyli dokoła Krzyżaków, których jednych pozabijano a drugich do niewoli wzięto. Pomiędzy tymi jeńcami znalazło się także pięciu braci zakonnych. Był to dobry początek i niejako pomyślna wróżba rozpoczynającej się wojny. O ile to szczęśliwe zajście dodało serca Polakom, o tyle zasmuciło Krzyżaków ¹⁾.

Jagiello, wyruszywszy dn. 4 lipca z Żochowa, nocował na łanach jakiejś nieznaniej wioski, a 5-go lipca stanął obozem pod wsią Jeżowem. Tu przyjechali do niego posłowie węgierscy z prośbą o warunki, na jakich zgodziłby się zawrzeć pokój. Król dał dnia następnego kategoryczną odpowiedź, że za jedyne sprawiedliwe warunki do zawarcia trwałego pokoju, uważa: ustąpienie Polakom Dobrzynia, a Litwie Żmudzi. Posłowie oświadczyli, że uważają wymagania co tylko objawione za słuszne, lecz muszą się z nimi odnieść do swego pana i do W-o Mistrza. Jagiello tymczasem po obiedzie, na który zaprosił także posłów węgierskich ²⁾, udał się w dalszą drogę i dotarł do wioski jakiejś nad rzeką Wkrą położonej. Tu książę Witold urządzał wojsko litewskie, a podzieliwszy je na chorągwie, w każdej z nich, starym obyczajem przodków, ludzi na lichszych koniach siedzących albo niedostatecznie uzbrojonych, pośrodku umieścił, aby ich zasłaniali jeźdźcy wybrańsi, na cięższych koniach i w lepszej zbroi. Chorągwie te postępowały ściśnionemi rzędami, unikając wewnątrz przedziałów i odstępów, w znacznym jednak między sobą oddaleniu. Chorągwiom wyznaczył ks. Witold dowódców i rozdał im znaczki czyli proporce, w liczbie 40. Wspólnie z wojskiem litewskim odbyło popis i wojsko polskie, podczas którego przed królem, stojącym wraz z panami węgierskimi na wyniosłym wzgórzu, chorągwie poruszały się okazale, przeciągając po rozległej równinie porządnemi szyki ³⁾. Tegoż dnia zatrwo-

¹⁾ Długosz, l. c. 18. ²⁾ Tamże, 19. ³⁾ Wnosząc ze szczegółów miejscowości, mogło to być między wsiami Zgliczynem a Gałuszynem.

żono obóz zmyśloną wieścią o zbliżaniu się nieprzyjaciela, w skutek czego wszystko wojsko stanęło porządnie pod bronią. W ten sposób chciał król przyuczyć swych żołnierzy do gotowości bojowej ¹⁾. Opuściwszy swoje stanowisko, przybył Jagiełło dn. 7-o lipca do wsi Bendzina, nad rz. Wkrą położonej i tam przez dwa dni obozował. Litwini i tatarzy, uważając powiat przez rz. Wkrę przerznięty za kraj krzyżacki, pustoszyli go po barbarzyńsku, popełniając wielkie okrucieństwa. W skutek czego król ogłosił karę śmierci na tych, którzyby się podobnych srogości dopuszczali ²⁾. 9-go lipca wkroczyło wojsko królewskie do ziemi nieprzyjacielskiej przebywszy las, rozciągający się na dwie mile długości, za którym rozpostarła się równina, na wszystkie strony otwarta. Tu podniesiono chorągwie królewskie i książęce, tudzież książąt mazowieckich i panów polskich, z niezmierném serc wzruszeniem i zapalem powszechnym. Król Władysław, ujawszy za chorągiew wielką, na której misternie wyszyty był orzeł biały z rozciągniętymi skrzydłami, dziobem otwartym i w koronie na głowie, jako herb i godło całego Królestwa Polskiego, odmówił stosowną modlitwę, a gdy rozwinięto wszystkie chorągwie, wojsko zaśpiewało ojczystą pieśń „Bogarodzico, Dziewico!” ³⁾.

Wojsko polskie nie miało dotąd wodza; albowiem król, będący osobiście w obozie, chociaż posiadał wysokie zdolności polityczne, i dokazał wielką zabieглиwość i przezorność w rozporządzeniach przygotowawczych do wojny, nie czuł się uzdolnionym do prowadzenia swych żołnierzy na polu bitwy. Chciał więc z początku urząd ten polecić komukolwiek z przytomnych w wojsku Czechów lub Morawczyków, słynnych za najbieglejszych w sztuce wojennej; lecz żaden z nich nie chciał przyjąć na siebie tych trudnych obowiązków, z obawy aby nań nie padła wina w razie niepomyślnym, zwłaszcza, że lud trzeba było prowadzić liczny i kierować nielada wyprawą. Powierzył tedy król rząd i dowództwo nad wojskiem polskiem Zyndramowi z Maszkowic, miecznikowi krakowskiemu, mężowi małej wprawdzie postawy, ale serca wielkiego i znanéj w sprawach wojennych biegłości ⁴⁾. Wojsko litewskie sprawował osobiście W. książę litewski Witold. On też jak się zkądinąd okazuje powinien być uważany za wodza naczelnego połączanego wojska.

¹⁾ Długosz, 19, 20. Widać ztąd, jak dawno praktykują się w wojskach zmyślane alarmy. ²⁾ Ibid. 20, 21. ³⁾ Długosz, l. c. 21, 22.

⁴⁾ Ibid. Co do urzędu Maszkowskiego może wprowadzać w błąd najprzód to, że przywodząc wyjsku polskiemu, w radzie wojennej nie zasiadał i że sprawiwszy szyk pod Grunwaldem, stanął na czele chorągwi. Ale był on tylko miecznikiem krakowskim, a do rad zwykle powoływano wojewodów i kasztelanów, że zaś stanął na czele chorągwi, pochodziło to z obyczaju. Wódz w owe czasy musiał osobiście przywodzić wojsku. Za dowód może służyć to, że co do Jagiełły uradzili „żeby ani w szyku nie stawał, ani do żadnej chorągwi nie należał.“ W każdym razie za wodza naczelnego połączanego wojska powinien być uważany W. ks. litewski, Witold. Maszkowski pełnił jakoby urząd hetmana polnego.

Po skutecznieniu tego wszystkiego, poszło wojsko w dalszą drogę i tegoż dnia stanęło obozem, między jeziorem Chełst i Trzcino, w bliskości Ludzborza (Lautenburg), już złupionego i spalonego. — 10-go lipca ruszył król z tego stanowiska i uszedłszy dwie mile, stanął u wielkiego jeziora Rupkowa, pod zamkiem i miasteczkiem Kurzętnikiem (Kauernik) nad Drwęcą położonym ¹⁾.

Na przeciwną stronę rzeki leżeli Krzyżacy. W. Mistrz zrozumiał nareszcie dokąd zmierzało wojsko polskie, nie mógł jednak odgadnąć, jaką mianowicie drogę obierze. Ztąd skierował najprzód W. marszałka z komturami Ostrodzkim i Brodnickim, tudzież wójtami Bratyańskim i Tczewskim, przydawszy im kontyngens biskupa Samlandzkiego, ku górnej Drwicy. Ztamtąd wyprawił marszałka do Działdowa (Soldau) ²⁾, a dowiedziawszy się, że nieprzyjaciel już jest tylko 3 mile od Działdowa oddalony, wydał 8-go lipca rozkaz, żeby wojsko skupiło się do Kurzętnika, dokąd ściągnęły też oddziały z Działdowa i Niedzborka (Neidenburga) ³⁾. Tu, rozkazawszy oba brzegi Drwicy wysokimi ostrokoły obwarować, sprowadził ogromną liczbę dział z Malborka i innych zamków tudzież znaczne zasoby żywności i zamierzał, jak widać, położyć tamę, dalszemu pochodowi króla ⁴⁾.

Skoro żołnierze polscy po przybyciu na obozowisko postrzegli że Krzyżacy tak blisko stali, zaraz część ich wybiegła na harc, przyczem zabrała 50 koni nieprzyjacielskich, które w Drwicy pławiono, powaliwszy z nich jeźdźców. Reszta zaś rycerstwa, wśród którego jedni spoczywali, drudzy się posilali ujrzawszy kurzawę, przez owe konie do obozu prowadzone spowodowaną i myśląc, że to nieprzyjaciel nadchodzi, rzuciła się do koni i broni, porzuciwszy sen i jadło; lecz sprawa się prędko wyjaśniła i wojsko się w całym obozie niebawem uspokoiło.

W obozie pod Kurzętnikiem ustanowił król Władysław radę wojenną z ośmiu panów radnych, pod przewodnictwem brata swego W. Ks. Litewskiego, Witolda. Weszli do niej: Krystyn z Ostrowa, kasztelan i Jan z Tarnowa, wojewoda krakowski, Sędziwoj z Ostroga, wojewoda poznański, Mikołaj z Michałowa, W-da Sandomierski, Mikołaj, proboszcz u S-go Floryana, podkanclerzy, Zbigniew z Brzezia, marszałek królestwa i Piotr Szafraniec z Pieskowej Skali, podkomorzy krakowski. Obowiązkiem ich było, naradzać się w tajemnicy nad tem wszystkiem, co się odnosiło do prowadzenia wojny, mianowicie: którędy prowadzić wojsko, w których miejscach stawać obozem, aby mieć pod dostatkiem wody, żywności i drzewa, gdzie obierać stanowisko dla spotkania nieprzyjaciela, w ogóle, jak

¹⁾ Długosz, l. c. 23. Jezioro Rupkowo dziś nieistniejące.

²⁾ Voigt, 77, prz. 4. ³⁾ tamże.

⁴⁾ Posilge: „do lis (Meister) czufahren mel, fleisch, und trank, harnisch, geschoss in dus heer.”

postępować w różnych przypadkach, które wojna nastęcza. Pod rozkazami rady znajdowało się dwóch przewodników, świadomych wszelkich dróg i przesmyków w kraju pruskim, Trojan z Krasnegostawu i Jan Grynwald, wójtowie Parczowscy, w Prusach urodzeni, którzy podczas narady, stali na zawołanie u wrót namiotu, gdy o dalszym pochodzie i stanowiskach naradzać się miano. W taki sposób, otoczony siedmiu radzcami, sprawny i dzielny książę Witold, naradzając się, rozpytując przewodników, zarządzał którądy iść, gdzie stawać, słowem, kierował wszystkimi ruchami i działaniami wojska, pełnił więc funkcję naczelnego wodza ¹⁾.

Wydano zaraz najsurowsze rozkazy, aby nikt się nie ważył występować z obozu, dopóki by marszałek Królestwa Polskiego, Zbigniew, chorągwi królewskiej mniejszej czyli proporca nie podniósł. Za nim dopiero wszyscy wychodzić mieli i nikomu nie wolno go było wyprzedzać. Niemniej zastrzeżono, żeby nikt hasła wytrąbywać nie śmiał, prócz (jego) trębacza królewskiego, na którego pierwsze zagranie przed świtem albo na zaranku lub w jakimkolwiek innym czasie, wojsko powstawało i brało się do broni, za drugim zaś w trąbę uderzeniem siodłało konie, a za trzecim wyruszało z obozu, postępując za marszałkiem i ze swym znakiem, do którego każdy należał.

Przed postawieniem dalszego kroku, w obec nieprzyjaciela, stojącego na przeciwległym brzegu rzeki, uważał sobie król polski za obowiązek, uczynić ostatnią próbę, czyby się nie udało zawrzeć z nim pokoju i posłał w tym celu rycerza swego Piotra Korczboga, do panów węgierskich, znajdujących się ciągle w obozie Krzyżaków, żądając od nich stanowczej odpowiedzi co do układów pokojowych z zakonem. Mistrz jednak na uczynione mu w tym przedmiocie pytanie, odpowiedział, że w obecnym położeniu spór między nim a królem polskim i W. ks. Litewskim może być tylko mieczem rozstrzygnięty.

Po takim oświadczeniu ze strony krzyżaków, trzeba było myśleć o dalszych krokach wojennych, naradzano się więc co czynić. Uderzyć na nieprzyjaciela, zajmującego stanowisko za rzeką, obwarowanego ostrokołami, zabitemi po obu jej brzegach, tudzież opatrzonego w liczną artylerią i strzelców, było zupełnym niepodobieństwem. Nie mniej mógł nieprzyjaciel, jeżeli nie udaremnić zupełnie, to w każdym razie wielce utrudnić przeprawę i na innym jakimś miejscu przez Drwęcę. Ażeby więc nie narażać się na zawód i wojska na niepotrzebne straty, postanowiono obejść rzekę Drwęcę u jej źródła ²⁾. Był to pomysł bardzo oryginalny, w da-

¹⁾ Długosz, l. c. 23, 24.

²⁾ W r. 1330, gdy Władysław Łokietek najechał Chełmińskie krzyżacy podobnie zajęli stanowisko za Drwęcą. Król, widząc trudność przeprawy w obec nieprzyjaciela, pociągnął niby ku Brodnicy, zostawiwszy kilka rot w ukryciu na-

nym jednak razie można go było zastosować ¹⁾). Rzeka Drwęca bierze początek koło wsi Drobnicy i płynie z początku ku północnemu zachodowi do jeziora Drwęckiego, a wypłynąwszy z tegoż jeziora, biegnie z północnego wschodu na południowy zachód. Bieg więc jęj ma kształt haka ze zgięciem u jeziora Drwęckiego. Ażeby obejść rzekę u źródła, trzeba było sięgnąć aż do m. Hohenstejnu, które już poza nim się znajduje. Prosta droga, wiodąca do tego celu, przechodziła przez Tylice, Londzin; Merwalde i Gejerswalde. Lecz i dziś ta droga, prowadząca przez okolice wzgórzyste, poprzerysane rzeczkami, strumieniami i jeziorami, byłaby dla armii, obciążonej taborami i artyleryą trudną do pochodu, w owe zaś czasy musiała być niepodobną do przebycia. Pochodzi to ztąd, że rzeki w tęg okolicy i w całych Prusach płyną przeważnie albo z północy na południe (należące do systemu Wisły), albo z południa na północ (należące do spływu morza Bałtyckiego). Jeziora mają też przeważnie formę wydłużoną w tymże kierunku. Komunikacya więc i lepsze drogi przechodzą głównie z południowych ku północnym stronom, a więc i pochód wojska łatwiejszy jest według biegu rzek, aniżeli w poprzek. Znajdowała się wprawdzie droga w pożądanym kierunku z zachodu na wschód, na Bratyan i Lubawę, ale z tęg król oczywiście korzystać nie mógł. Uradzono tedy, miasto zmiany linii operacyjnej, za pomocą marszu niejako bokowego, cofnąć się do Działdowa, a ztamtąd dążyć już prosto do Hohenstejnu. Wymagało to wprawdzie znacznego nakładu drogi i znacznej straty czasu, lecz tu chodziło o uniknięcie nieprzebytej zapory i o uniknięcie boju w niekorzystnych warunkach.

Stosownie do powziętego postanowienia, ruszyła armia królewska 11 lipca, o pierwszym brzasku po wytrąbieniu hasła; a cofając się tąż samą drogą, którą szła poprzednio, przybyła na dawne stanowisko swoje pod m. Ludzborz. Tu wythnąwszy pociągnęła ku Działdowu, i nie dochodząc miasteczka tego, pod Wsią Wysoką (Hohendorf) stanęła obozem. Po tak długim i trudnym pochodzie, zrobiwszy 6 mil prawie w dniu lipcowym, żołnierz potrzebował wypoczynku; zatrzymano się więc na tęg stanowisku cały dzień następny.

przeciw przeprawę; a gdy wojsko zakonne, uwiedzione poruszeniem Polaków, poszło za nimi drugą stroną rzeki, rotę ukryte przepawiły się przez rzekę i dymem dały znak królowi, aby natychmiast zawrócił i przeprawę ubiegł. Być może że poraż drugi Krzyżacy tym fortem złapaćby się nie dali (Kromer). ¹⁾ Thunert (s. 50 przypisek 2) powiada, że Władysław nie prosto, ale na około przez Działdowo do Dąbrowna poszedł, dla tego, że w innym razie Krzyżacy poszliby za nim i odciełliby go od Polski. A przecież mogliby oni uczynić to samo, ścigając go, podczas cofania się do Działdowa. Tak w pierwszym, jak w drugim razie, zmiana kierunku na północ, w obec nieprzyjacielskiej armii, znajdującęj się z tyłu, lub obok, wystawiałaby na niebezpieczeństwo odciecia go od Ojczyzny.

Do obozu pod Wysoką Wsią, przybył w poselstwie od panów węgierskich szlżak, Frycz z Reptki, i na tajemném posłuchaniu u króla doręczył mu list, wypowiadający wojnę i przez Zygmunta cesarza. Szepnął jednak na stronie Jagielle, ażeby nic sobie z téj deklaracyi nie robił; gdyż cesarz wcale nie myśli wszczynać wojny z Polakami; ale chodzi mu tylko o wyłudzenie od Krzyżaków pieniędzy. List ten jednak kazał król Władysław zachować w tajemnicy, aby na taką wiadomość serce rycerstwu nie upadło.

Gdy mistrzowi donieśli o cofnięciu się Polaków, przyjął on z początku manewr ten za ucieczkę. Trudno jednak było pogodzić się z tą myślą; aby tak liczna armia odstąpiła z podobną łatwością od swego przedsięwzięcia. Zostając tedy w niepewności, co do zamiarów królewskich, wahał się mistrz Ulryk, co ma począć, chociaż i kto inny na jego miejscu, byłby w niemniejszym kłopotcie. Nareszcie zdecydował się przeprowadzić swe wojsko do Bratyanu, gdzie kazał 12 mostów na Drwęcy zbudować, z czego się pokazuje, że myśl o planach nieprzyjaciela nie była mu zupełnie obcą.

Ponieważ przewidywano, że lada dzień może nastąpić starcie z Krzyżakami, przyjął król Władysław z całym wojskiem Sakrament Przenajświętszy i po wysłuchaniu Mszy Ś-tój, w dzień św. Małgorzaty, 13-go lipca, zwinął obóz, a wysławszy dwie godziny wcześniej pociągi wojenne, ruszył z wojskiem ku Dąbrownie. Nie dochodząc jednak do miasteczka o pół mili prawie stanął na nocleg nad jeziorem Dąbrowskiem ¹⁾.

Słońce w tym dniu lipcowym niezmiernym dopiekało skwarem. Gdy ku wieczorowi nieco ochłodziło, wielu rycerzy z obozu królewskiego pobiegło dla obejrzenia miasta ku Dąbrownu; ale znajdując się tu załoga krzyżacka, obawiając się napadu, wystąpiła przeciw nim zbrojno i wnet żwawe nastąpiło spotkanie, które w tak zaciętą urosło bitwę, że polscy rycerze, poraziwszy nieprzyjaciół, i zmusiwszy ich do odwrotu, sami rzucili się na miasto. Było ono opasane nietylko wysokim i grubym murem z kilku wieżami, ale i położeniem samém było silne, gdyż z dwóch stron omywała je woda dwóch jezior, obok siebie leżących; ze strony zaś lądu był do niego jeden tylko wąski i ciasny przystęp, głębokim rowem zamknięty ²⁾. Król dowiedziawszy się o tém zajściu, kazał przez podwojskiego zawołać na rycerstwo polskie, aby odstąpiło od miasta, z obawy, iżby przy jego dobywaniu nie poniosło klęski. Młódź atoli ochocza, nie zważając na zakaz królewski, rzuciła się na mury i pomimo zaciętego oporu obrońców zdobyła miasto. Znalezione w nim bogate łupy, gdyż ludność okoliczna i szlachta, z obawy nieprzyjaciela, schroniła się tu z dostatkami i zasobami żywności której okazała

¹⁾ Długosz l. c. 32, 33. ²⁾ Z muru, którym Dąbrowno było niegdyś opasane, pozostały jeszcze kawałki, ułożone grubo z ogromnych kamieni polowych. Stoi jeszcze jedna wieża i „haus“ czyli zamek krzyżacki.

się taka obfitość, że niemal całe wojsko królewskie, naładowało nią swe wozy. Sprawili tu polacy rzeź straszłą, nikogo nie oszczędzając, przez zemstę za przeszłe okrucieństwa krzyżackie, i w końcu podpalili miasto.

W tymże dniu doznało rycerstwo polskie na inném miejscu porażki. Zostawiony dla strzeżenia granic od strony Pomorza wojewoda kaliski, Maciej z Wąsosza, zebrawszy szlachtę pomiędzy rzeką Wełną i granicą pomorską osiadłą, wtargnął zbrojno na Pomorze i rozpuścił szeroko grabieże i pożogi. Przywołany z Nowej Marchii dla powstrzymania téj napaści, Michał Kuchmeister wystąpił przeciwko wojewodzie Maciejowi i stoczył z nim bitwę, a lubo szlachta polska stawiała mężnie, gdy dowódca, (ów wspomniony Maciej) z pola pierwszy umknął, wojsko poszło w rozsypkę. O téj jednak klęsce zamilczano przed królem i rycerstwem, ażeby nie osłabiać ducha ¹⁾.

Niespodziewane zdobycie Dąbrowna zmusiło króla do pozostania 14 lipca na miejscu. Trzeba bowiem było pozbierać resztę żywności, pochowanej po dołach i piwnicach, nie mniej trzeba było rozporządzić pojmanymi jeńcami, z których zatrzymawszy mnichów krzyżackich i szlachtę, wszystkich gmin mieszczański i wiejski kazano puścić do domu.

W nocy z 14-go na 15-ty lipca padał deszcz ulewny wśród grzmotów i błyskawicy; po tém zerwał się wiatr gwałtowny. Król, który swoim zwyczajem chciał przed wyruszeniem w pochód wysłuchać Mszy Ś-tój, kazał jeszcze przed świtem rozbić namiot, służący do odprawiania nabożeństwa; lecz gdy z powodu zbyt silnego wiatru uczynić tego żadną miarą nie można było, wojsko, za radą ks. Witolda, już za dnia wyruszyło w drogę. Tu znowu deszcz się puścił i nie ustawał podczas pochodu, co było powodem, że wojsko polskie, uszedłszy tego dnia tylko półtóry mili, stanęło obozem. Gdy się chmury rozeszły i słońce zaświeciło, rozkazał Jagiełło ustawić na górze nad jeziorem Lubeń kaplicę obozową, aby przez ten czas, gdy rycerstwo rozkładało się na stanowisku, mógł wysłuchać nabożeństwa.

Wypada nam tu rozwiązać pytanie, gdzie mianowicie obozowała tego dnia t. j. 15 lipca, armia królewska; gdyż generał Köhler miejsce obozowiska wojska polskiego i litewskiego wyznacza na północ od wsi Łogdowa (Logdau) ²⁾. Rzeczą zdaje się naturalną, że wojsko mu-

¹⁾ Dług. 34.

²⁾ Generał Köhler, na s. 714 mówi: „Am 15-en, bald nach Tagesanbruch, wurde der Marsch von Seiten der Polen in der Richtung auf Hohenstein fortgesetzt. Der Weg führte über Logdau, Tannenberg links lassend, auf Mühlen.“ Obozy polski i litewski umieszcza na planie między Łogdowem i Ludwikowem, a namiot kościelny stawia na wysokości 740 stóp wysokości mającej, w odległości przeszło 2,000 kroków od jeziora Lubeń, na téj zasa-

siało spoczywać tam, gdzie postawiono kapliczkę królewską a raczej koło niej, a więc nad jeziorem Lubeń. Przypuszczenie to daje się usprawiedliwić innemi jeszcze względami.

Powiedzieliśmy wyżej, że dla obejścia źródeł rzeki Drwęcy, pochód musiał być skierowany na Hohenstein. Od miejsca obozowania pod Dąbrownem można się dostać do tego miasta dwoma drogami: albo na Leszcz (Heschlicht), Ostrowite (Ostrowit), Ludwikowo, (Ludwigsdorf), Sztambark (Tannenberg—nazwa Ruda, w pamięci ludu zaginęło), Mühlen; albo na Ostrowite, Logdowo i Ulnowo, a potem po za jeziorem Lubeńskim także na Mühlen. Długość obu dróg jest zupełnie jednakowa, — wiorst 11; lecz gdy pierwsza z nich nie dotyka wcale Lubeńskiego jeziora, druga przechodzi obok niego. Jeśli więc u Długosza jest wzmianka o jeziorze Lubeńskim, wypada ztąd, że armia królewska wybrała drogę na Ulnowo, i obozowała w okolicach téj wioski, a właściwie na północ od niej, nad jeziorem Lubeń. Nadto ze stanowiska na placu boju wojska polskiego i litewskiego przychodzimy do wniosku, że pierwsze leżało bliżej, a drugie dalej, czyli więcej posunięte na północ od wsi Ulnowa. Mogło to ztąd wynikać, że wojsko litewskie było tego dnia w marszu na przodzie. Dzisiaj podczas pochódów oddziały wojska wspólnie maszerującego zachowują kolej w wystąpieniu z miejsca noclegu, lżej bowiem jest tym, którzy wcześniej wyruszają, bo nie czekając na innych, pierwój przychodzą na obozowisko; tymczasem gdy wyruszający na ostatku muszą czekać, nim poprzedni nie wyciągną, i dla tego później przychodzą na nocleg. Być bardzo może, że ten obyczaj zachowywał się i w armii królewskiej ¹⁾.

Prawie jednocześnie z Polakami i Litwinami albo niewiele co pierwój, przybyli Krzyżacy w okolice Tannenberg ²⁾. W. Mistrz

dzie, że z téj wyniosłości mógł się łatwo przezierać w wodach jeziora, podług tego jak mówi Długosz: „tabernaculum capellae supra collem editorem lacum Lubeń spectantem, locari... praecepit“ (l. c. 36). Naprzód z wyniosłości, na którą Köhler wskazuje, namiot kościelny w wodach jeziora przegłądać się nie mógł, o czém generał łatwo by się przekonał, gdyby się udał na miejsce. Co zaś do obozów, to w miejscowości dalekiej od wody, téj pierwszej potrzeby ludzi i koni, tak liczne wojsko rozkładać się nie mogło. Od przypuszczalnego obozowiska Litwinów do jeziora Lubeń będzie do 3-ch wiorst drogi i prawie tyleż do obozu polskiego. Nawet najbliższe wsie Łogdowo i Ludwikowo odległe są od obozów około wiorsty drogi. Rzecz dziwna, że generał pruski mógł w podobnym miejscu przypuszczać obóz wojska. Jest to grzech przeciwko artykułom służby polowej (Felddienstreglement). Kierunek drogi pochodu, przez p. Köhlera wskazany, jest także nieokreślony. Droga do Hohensteinu prowadzi albo na Tannenberg, albo na Ulnowo; we wskazanym zaś przez Köhlera kierunku i dzisiaj żadnej drogi nie ma. ¹⁾ Porządek ten spotykamy i w przepisach o ciągnięciu wojska w Tarnowskiego „Consilium rationis bellicae“ wydanie Turowskiego, Kraków, 1858 r. s. 24. ²⁾ Posilge 315, powiada: „und ezogin mit eintrechtigem Mute und willin dem Konige enkegen von der Lubow

przeniósł się 13 lipca z Bratyanu do Lubawy (Löbau) ¹⁾; w czém nie ma nic dziwnego, mógł się bowiem w czas dowiedzieć o pochodzie Polaków do Dąbrowna, zajął więc stanowisko u Lubawy na prostej drodze, prowadzącej z Dąbrowna do Malborka, ażeby ich do tego miasta nie dopuścić. Jest jednak rzeczą niepojętą, dla czego wyruszył w drogę z 14-go na 15 lipca w nocy, uprzedzając nieprzyjaciela w kierunku dalszego marszu armii królewskiej. Chybaby miał jakimś nieznanym sposobem wiadomość o dalszych zamiarach króla lub też domysłnością przeniknął jego plany.

Gdy wojsko królewskie zajęte było urządzeniem obozu i w skutek tego znajdowało się w zupełnym nieładzie—sine lege et sine ordine, jak powiada Długosz, a król, po ustawieniu kaplicy obozowej, udawał się na nabożeństwo, zaczęli przybiegać do niego posłańcy od straży, którą utrzymywała chorągiew nadworna, z wieścią, że widzieli nieprzyjaciela. Na zapytanie ile go było, jeden odpowiadał, że jedną a drugi, że dwie chorągwie widział. Były to bezwątpienia podjazdy, wysłane przez Krzyżaków dla zasięgnięcia wiadomości o nieprzyjacielu. Rzecz naturalna, że dopóki one nie wróciły i nie doniosły, w której stronie i w jakim stanie znaleźli armię królewską, nie miało wojsko krzyżackie ani racji ani potrzeby stawać w szyku; a chociaż skupione na odpoczynku, którego po uciążliwym czteromilowym marszu potrzebowało ²⁾; to w każdym razie nie w tym stanie, ażeby natychmiast na nieprzyjaciela nieprzygotowanego napaść. Nie ma więc racji Posilge, gdy zarzuca Mistrzowi, że nie skorzystał z chwili i nie uderzył na wojsko królewskie wtenczas, kiedy ono znajdowało się w największym nieładzie, będąc zajęte urządzeniem obozu ³⁾, tém więcej że natychmiast po ukazaniu się chorągwi krzyżackich, rycerstwo polskie siadło na koń a król rozkazał posłać marszałka z 4—6 chorągwiami przeciw nieprzyjacielowi ⁴⁾.

Przybyło też wojsko krzyżackie do Tannenbergu niewiele wcześniej od królewskiego. Polacy wyruszyli z noclegu już za dnia i uszli tylko 1½ mili. Jeżeli więc rozpoczęli pochód o 6-tę, mogli być w Ulnowie około 8½. Krzyżacy mieli do przejścia niemal 4 mile, i ażeby przybyć do Tannenbergu o 8-éj, musieli wyjść z Lu-

czum Tannenberge.“ Długosz 34 pisze: że mistrz ściągnął do wsi Grunwaldu; ale Posilge, jako stronnik Krzyżaków musiał o tém lepiej wiedzieć. Być przytém może, iż mistrz spodziewając się, że wojsko królewskie pójdzie na Hohenstein przez Tannenberg, dotarł do téj wsi, aby mu drogę zagrozić. Zobacz plan bitwy. ¹⁾ Köhler, 716.

²⁾ Thunert, s. 52 przyp. 4 Concilbericht: „Populus tum ex armis, quam ex itinere fatigatus.“ ³⁾ Posilge: „Und die Polen waren gar ungewarnet. Hotten sy (Krzyżacy) den König von stand an angegriffen, sy mochten ere und gut habin irworten.“ Toż samo wypowiada Długosz, nie zgadza się jednak to wszystko z położeniem rzeczy. ⁴⁾ Cronica conflictus.

bawy przynajmniej o 2-giej po północy, a jeżeli z odpoczynkiem to o 12-tej w nocy. Wynika ztąd, że i w uszykowaniu armii obustronnych do boju nie mogło być wielkiej różnicy co do czasu. Litewskie wojsko sprawował Witold a polskie Zyndram z Maszkowic.

W tém miejscu zwrócić musimy uwagę czytelnika na pozycye, które zajęły obydwie armie, występujące w téj chwili do boju, ponieważ panuje pod tym względem wielka różnica zdań pomiędzy dziejopisarzami téj bitwy ¹⁾.

Okolica, w której stoczono sławną bitwę Grunwaldzką, jest wykrawkiem z pasma wzgórz ciągnącego się w ogólnych zarysach równolegle do morza Bałtyckiego, przez Prusy Zachodnie i Wschodnie ku Niemnowi. Płaskowzgórze to, dzielące w Prusach wody rzek wpadających bezpośrednio do brzegów morza Bałtyckiego, od wód doliny Wisły, poprzerywane jest mnóstwem jezior. W okolicy, o której mowa, szczyty pojedynczych wzgórz podnoszą się nad powierzchnią morza do 740 stóp wysokości. Wzgórz przedzielone są dolinami i wąwozami, których długość niekiedy kilku wiorst dosięga.

Autor „Cronica Conflictus“ utrzymuje, że starcie między wojskami stron nieprzyjacielskich zaszło w jakiejś dolinie tak, że obydwaj wojska z góry na dół przeciwko sobie biegły ²⁾. Dolin takich, a raczej wąwozów znajduje się w téj okolicy kilka, mianowicie: jed-

¹⁾ U Voigta na planie, załączonym przy t. VII, szysk Krzyżaków przedstawiony rozciągniętym z północnego wschodu na południowy zachód, od Tannenbergu do Schönwäldchen, na przestrzeni 6 kilometrów. Polacy mają czoło zwrócone w tymże kierunku na odpowiednią długość. Thunert stawia zakonne rycerstwo między Tannenbergiem i Grunwaldem, czołem na południowy wschód, a przeciwko nim równolegle polaków. Nareszcie Köhler umieszcza szyski obu wojsk między Ludwigsdorfem i Grunwaldem, Polaków czołem na południowy zachód, a przeciwko nim równolegle Krzyżaków.

²⁾ Cron. Conf. „Congressi cum clamore maximo et incursu equorum nimio, in valle quadam, si quod adversa pars de monte et pars nostra similiter de monte mutuis se susceperunt ictibus lacerare.“ Żaden z powyższych autorów nie zwrócił uwagi na tę wersję kroniki i żaden z nich nie zadał sobie trudu skontrolować na miejscu prawdziwość podania. Ztąd historycy polityczni, jak Voigt i Thunert, którzy pisząc o bitwach nie tylko oglądanie miejscowości pola bitew uważają za zbyt cenne, ale nie chcą nawet spojrzeć na mapę, dającą jakiegokolwiek wyobrażenie o terenie, na którym się akcja wojenna odbywała, przedstawiają charakter miejscowości bitwy Grunwaldzkiej zupełnie fałszywie. Thunert utrzymuje, że w dawnych czasach na południe od Grunwaldu i Tannenbergu były bagna a Voigt że okolica ta przedstawiała: „fürchterliche Einöde, wo kein Halm wächst.“ Tymczasem znajdowały się tu już w owe czasy wszystkie te wioski, które i dziś istnieją, musiała więc okolica mieć pozór cywilizowany, bardzo zbliżony do dzisiejszego, z wyjątkiem lasów, które znacznie przetrzebione zostały. Na miejscu lasu, który się znajdował między jeziorem Lubeń i wąwozem, na którego zachodnim brzegu ukrywało się wojsko polskie, dziś spotykamy tylko niewielki gaj sosnowy.

na z nich ciągnie się z Ludwikowa do Ostrowitego, druga na wschód od Ludwikowa ku Tannenbergowi, trzecia nareszcie w kierunku drogi, prowadzącej z Tannenbergu do Ulnowa. Któryby z tych wawozów służył za miejsce starcia, wskazują gruzy kaplicy, pobudowanej niegdyś na tém miejscu, gdzie W. Mistrz Ulryk Jungingen poległ. Znajdują się one ku zachodowi, niejako za środkiem wawozu, ciągnącego się równolegle do drogi z Ludwikowa do Tannenbergu wiodącej, w odległości od niego około 1,800 kroków. Wawóz ten ma ujście w dolinę rzeczki Marzanny (Marensee), łączącej jezioro Lubeń z jeziorem Mühlen. Zachodnie jego spady są dość łagodne, stromszy nieco jest bok wschodni; cała zaś dalsza przestrzeń ku jeziorowi Lubeń składa się ze wzgórz, przedzielonych wklęsłościami i w owe czasy pokryta była lasami, po których dziś pozostały tylko niewielkie gaje sosnowe.

Dla wojska, przybyłego do Tannenbergu i mającego przeciw sobie nieprzyjaciela, rozłożonego nad jeziorem Lubeń, a jeszcze więcej dla tego ostatniego, występującego przeciw armii, znajdującą się ku Zachodowi, pozycja po obu brzegach wskazanego wawozu jakby sama przez się nadawała się na pole bitwy. Zajęły téż oba wojska swe stanowiska: zakonne na górach z zachodniej, a królewskie ze wschodniej strony wawozu; przytém wojsko litewskie stanęło na prawém, a polskie na lewém skrzydle.

Wojsko litewskie liczyło 40 chorągwi, między którymi były ziemskie, jak: Wileńska, Trocka, Kowieńska, Grodzieńska, Lidzka, Miednicka, Smoleńska, Połocka, Witebska, Kijowska, Pińska, Nowogrodzka, Brzeska, Wołkowyska, Drohicka, Mielnicka, Krzemieniecka, Staradubowska, a także książęce, jak: Zygmunta Korybuta, Szymona Langwinowicza i innych.

Chorągwi polskich było 51. Pierwsza z nich chorągiew Wielka ziemi krakowskiej, która przewyższała wszystkie inne siłą i liczbą, do tego bowiem znaku (orzeł biały z koroną na głowie), należeli celniejsi panowie i czoło rycerstwa polskiego, żołnierze wysłużeni i wyćwiczeni w boju. Prowadził ją sam Zyndram Maszkowski. Na czele zaś, według obyczaju owych czasów, postępowało przed chorągwią, wedle starszeństwa i zasług 9-ciu najslawniejszych rycerzów ¹⁾. Drugą chorągiew zwano Gończą, (dwa krzyże żółte w polu niebieskiém); prowadził ją Jędrzej z Brochocic, herbu Ozorya. Na jej czele szło 5 rycerzów.

¹⁾ Przy końcu XIV i na początku XV wieku, jak widać z „*Tractatus de armamentis bellicis*“ przed chorągwiami postępowało do boju rycerstwo przedchorągwiarne, jak je Szajnocha nazywa. (Meinert-Geschichte des Kriegswesens und der Heerferpassungen in Europa 2 B. s. 347) „Beginnt das Gefecht zu Ross so soll der Fürst oder Herr einige der bestgerüsteten Spiesser, die er nicht von sich fortbeordert hat, vor sich gegen die Feinde ordnen. Sie müssen auf das Naheste zusammenhalten, so dass sie nicht leicht zertrennt werden können. Nach ihnen soll der Fürst oder Herr, mit seinem Fähnlein zunächst kommen, und nach ihm der ganze Zug.“

Trzecia nadworna (maż w zbroi i z mieczem w ręku, siedzący na koniu, w polu czerwonym) którą prowadził Jędrzej Ciołek z Żelechowa i Jan ze Sprowy. Przed chorągwią szło 4 rycerzów. Czwarta Ś-go Jerzego, (krzyż biały w polu czerwonym), pod którą byli wszyscy zacieężni Czesi i Morawce, dowodzeni przez Sokoła i Zbislawka. Chorągiew niósł Jan Sarnowski. Piąta ziemi poznańskiej (orzeł biały w polu czerwonym, bez korony), 6-ta ziemi Sandomierskiej; 7-ma Kaliska; 8-ma ziemi Sieradzkiej; 9-ta ziemi Lubelskiej; 10-ta ziemi Łęczyckiej; 11-ta ziemi Kujawskiej; 12-ta ziemi Lwowskiej; 13-ta ziemi Wieluńskiej, do której, jako nielicznój, przydzieleni byli zacieężni Szlązacy; 14-ta ziemi Przemyskiej; 15-ta ziemi Dobrzyńskiej; 16-ta ziemi Chełmińskiej, 17-ta, 18-ta i 19-ta ziemi Podolskiej, która dla wielkiej liczby rycerstwa miała trzy chorągwie; 20-ta ziemi Halickiej; 21 i 22 Ziemowita ks. Mazowieckiego; 23-cia ks. Mazowieckiego, Janusza; 24-ta Mikołaja Kurowskiego, arcybiskupa Gnieźnieńskiego; 25-ta Wojciecha Jastrzębca; 26-ta Krystyna z Ostrowa, kasztelana Krakowskiego; 27-ma Jana Tarnowskiego, wojewody Krakowskiego; 28-a Sędziwoja z Ostroroga, wojewody poznańskiego; 29-ta Mikołaja z Michałowic, wojewody sandomierskiego; 30-ta Jakóba z Koniecpola, wojewody Sieradzkiego; 31-a Jana czyli Iwana z Obiechowa, kasztelana Szremskiego; 32-a Jana Ligezy z Bobrku, w-dy Łęczyckiego; 33-cia Jędrzeja z Tęczyna, k-na Wojnickiego; 34-ta Zbigniewa z Brzezia, marszałka Królestwa Polskiego; 35-ta Piotra Szafránca z Piesków skały, podkomorzego Krakowskiego; 36-ta Klemensa z Moskorzewa, kasztelana Wiślickiego; 37-ma Wincentego z Granowa, starosty Wielkopolskiego; 38-ma Dobiesława z Oleśnicy; 39-ta Spytka z Jarosławia; 40-ta Marcina ze Sławska; 41-sza Dobrogosta z Szamotuł; 42-ga Krystyna z Kozięglów, k-na Sandeckiego; 43-cia Jana Mężyka z Dombrowy; 44-ta Mikołaja, podkanclerzego Królestwa polskiego; 45-ta Mikołaja Kmity z Wiśnicza; 46-ta braci szlachty Gryfów; 47-ma szlachcica Zakliki Korzekwickiego; 48-ma braci Koźlerogi; 49-ta Jana Jencykowica, pana Morawskiego, należeli do niej sami Morawianie, których Jencykowic przystawił w posiłku Jagielle, wywdzięczając się mu za dobrodziejstwa ojcu swemu wyświadczone; 50-ta Gniewosza z Dalewic podstolego Krakowskiego, pod którą służyli sami na żołdzie utrzymywani rycerze nie tylko z Polski, ale z Czech, Moraw i Szlązka przez Gniewosza zaciągnięni; 51-sza Zygmunta Korybuta księcia litewskiego ¹⁾.

Polacy byli uszykowani w kilka hufców czyli linii bojowych, co wyraźnie wynika ze słów Posilge: „Der Koning (streit) als mit ufsatz mit hufin, der orden immer mit seiner ganzen streitmacht,“ i prawdopodobnie we trzy hufy; panował bowiem wówczas w Europie obyczaj dzielenia wojska podczas pochodu na straż przednią, huf-

¹⁾ Długosz lib. XI, str. 37 i n. Niewiadomo, czy w takimże porządku w szyku stały, w jakim są u Długosza wyszczególnione, czy też historyk spisał je w porządku dowolnym.

walny i straż tylną i w tymże porządku stawały te hufy jeden za drugim do boju. Między chorągwiami, dla łatwiejszego i skuteczniejszego wspierania się wzajemnie musiały być przedziały. A że z pomiędzy 51 chorągwi polskich król posłał Witoldowi kilka na pomoc, przeto mogło pozostać 15—16 chorągwi w każdym hufie.

Krzyżacy mieli 52 chorągwie, a mianowicie: 1-sza wielka chorągiew, pod którą walczyły najlepsze siły, wyborowi rycerze i dworscy Wielkiego Mistrza, 2-ga mniejsza, pod którą stali najznakomitsi rycerze zakonni, zaciężni z różnych krajów niemieckich i także dworski lud W. Mistrza, 3-cia rycerzy Frankońskich, którą W. Marszałek prowadził, 4-ta ks. Oleśnickiego, a pod nią własne jego rycerstwo oraz z ks. Wrocławskiego i ze Szlązka, 5-ta S-go Jerzego, pod którą służyli znakomici rycerze z różnych krajów niemieckich, 6-ta miasta Chełmna, a pod nią szlachta i mieszczenie ziemi i miasta Chełmna, 7-ma Zakonna, do której należeli żołdownicy i liczni słudzy zakonni, 8-ma biskupa Pomezańskiego, pod którą znajdowało się tego biskupa wojsko ziemskie i najemnicy, 9-ta komturstwa i miasta Grudziądz a pod nią mieszczenie tego miasta tudzież szlachta i ziemianie okoliczni, 10-ta miasta i komturstwa Balgi, z rycerstwa zakonnego i najemników złożoną, 11-ta chorągiew komturstwa m. Kowalowa (Schönsee), w takimże składzie, co i poprzednia, 12-ta miasta Królewca, w podobnymże składzie, co i poprzednie, 13-ta zamku Althausu, pod nią bracia i słudzy zakonni tudzież inni żołnierze, po większej części żołdowi, 14-ta biskupa Sambijskiego, z lenników tego biskupstwa oraz dworskich biskupa i żołdowych żołnierzy, 15-ta Tucholska, do której należeli rycerze i słudzy zakonni, szlachta i ziemianie komturstwa tudzież najemnicy, 16-ta Sztumska, pod którą walczyli żołdowi rycerze z Austrii i trochę braci zakonnych, 17-ta Nieszawska, a pod nią bracia zakonni i żołdownicy, 18-ta rycerze Westfalii za pieniądze służący, 19-ta Rogoźniańska, składała ją rycerstwo herbu Doliwa, 20-ta Komturstwa i miasta Elbląga, do niej należeli mieszczenie, milicya ziemska tudzież trochę braci zakonnych i najemników, 21-a komturstwa i miasta Engelsberga (Koprzywno), bracia i słudzy zakonni, oraz najemnicy, 22-a miasta i komturstwa Strasburga (Brodnicy), rycerstwo tej ziemi, trochę rycerzy zakonnych i najemników, 23-a biskupstwa Chełmińskiego, pod którą służyło nadworne wojsko i lenne rycerstwo tego biskupa; 24-ta zamku Bratyan, rycerze zakonni mieszczenie i najemnicy, 25-ta Brunsberska, pod nią mieszczenie, lennicy, część najemników, 26-ta chorągiew rycerzy niemieckich, na swym koszcie służących, 27-ma Szwajcarska, z rycerzy tego kraju, na pomoc Zakonowi przybyłych, na swym koszcie, 28-ma Chorągiew ziemi i komturstwa Elbląga, a pod nią lennicy ziemscy, rycerze zakonni i częścią żołdowi, 29-ta Leszkan, bracia zakonni malborscy i sołtysi z Żuławy, 30-ta miejska komturstwa i miasta Elbląga, w której byli sami mieszczenie i najemnicy przez nich zaciągnięni, 31-a człuchowska, a pod nią trochę braci za-

konnych tudzież mieszczanie i lennicy człuchowscy 32-ga Bartensteinu, bracia zakonni i wojsko ziemskie tej prowincyi, 33-cia Osterodzka, w takimże składzie, 34-ta Ortelsberg (Szczytno) w tymże składzie, 35-ta Ragnecka, takąż, 36-ta Królewiecka: mieszczanie, rycerstwo ziemskie i najemnicy, 37-ma Nadreńska niemiecka, pod nią 60 kopii rycerzy z nad Renu, 38-ma Tczewska, w niej bracia zakonni, wojsko ziemskie i najemnicy, 39-ta Olsztynu (Melzaku), pod nią mieszczanie, lennicy, zacieężni i rycerstwo zakonne, 40-ta Miśnijska, pod którą 80 kopii, znakomitych rycerzy z Miśnii, na swoim koszcie służących, 41-ta Brandeburska, do której należeli, bracia zakonni, mieszczanie, lennicy i część żołdowych, 42-ga Stołpińska albo szczecińska ks. Kazimierza Szczecińskiego, z jego ludu złożona, 43-cia ziemi Chełmińskiej, pod nią bracia zakonni, lennicy, mieszczanie miast Torunia i Chełmna i najemnicy przez Torunian zaciągnięni, 44-ta Gdańska, pod którą było wojsko ziemskie i miejskie, a w liczbie ostatniego śmieli, odważni i przywykli do niebezpieczeństw majtkowie, chorągiew ta miała do 100 kopii, 45-ta druga Gdańska, pod którą walczyło wojsko ziemskie, bracia zakonni komturstwa Gdańskiego, tudzież najemnicy, na koszt miasta zaciągnięni, 46-ta biskupa Warmińskiego (Heilsberga), złożona z nadwornych rycerzy biskupa, mieszczan i lenników, w liczbie do 100 kopii, 47-ma miasta Torunia, z mieszczan i najemników przez Torunian zaciągnięnych, 48-ma z braci zakonnych i najdzielniejszych oraz najwybitniejszych rycerzów dworu Zygmunta, cesarza Rzymskiego, 49-ta z braci zakonnych różnych komturstw i zamku Gdańskiego oraz najemnych żołnierzy, liczyła do 80 kopii, 50-ta komturstwa, zamku i miasta Gniewu (Mewe), pod którą bracia zakonni i wielu rycerzów z Frankonii, a także mnóstwo rycerzów niemieckich, w liczbie do 80 kopii, 51-sza Heiligenbejlu (Ś-ta Siekierka), z rycerzy zakonnych i najemników, 52-ga zwana Brunświcką, pod którą bracia zakonni, lennicy mieszczanie Brunswiku. W Prusach ani Brunswiku ani komtura Brunswickiego nie było. Niewiadomo więc co to za chorągiew ¹⁾).

Z powyższego wyszczególnienia widzimy, że gdy w wojsku polskiem była jedna chorągiew czesko-morawska, jedna czysto morawska i dwie mieszane, wojsko krzyżackie przedstawiało zbieranie różnych narodowości, klas i stanów ²⁾. W chorągwiach czysto za-

¹⁾ Banderia pruthenorum. IV. T. Scr. rer. prus. Nowsi badacze zarzucają „Banderyom“ rozmaite błędy co do przywódców chorągwi oraz wymalowanych na nich znaków. Mniej jednakże może być wątpliwości co do składu chorągwi, gdyż właśnie żywiły — wzmiankowane w „Banderyach“ stanowiły istotnie siłę zbrojną zakonu z dołączeniem Gości i Zacieężnych. cf. Dług. Hist. lib. XI pag. 42—47.

²⁾ Między brańcami pod Grunwaldem wziętymi znajdowali się mnisi krzyżaccy, rycerze Pruscy, Chełmińscy, Inflaneczycy, obywatele miast pruskich, prócz tego: Czesi, Morawce, Szlązacy, Bawarzy, Miśniaki, Austriacy, Nadreńczycy,

konnych rycerze i słudzy zakonni, rycerze i knechci ziemscy, oraz najemnicy, jako ciężko zbrojni stanowili zapewne szereg pierwszy, dalsze zaś składali lekko zbrojnilennicy, szlachta i ziemianie. Niektóre hufce były bardzo ludne i dochodziły do 80 i 100 kopii t. j. do 320 i 400 jezdnych.

Krzyżacy byli, zdaje się, początkowo także uszykowani we trzy hufy, z których 1-szy Ś-go Jerzego (banderia S-cti Georgii), 2-gi walny (exercitus major); 3-ci ostatni (residua gens) ¹⁾.

Ponieważ Posilge podaje Tannenberg za miejsce, do którego przybyli Krzyżacy, to i szyk ich pierwotnie musiał zająć stanowisko koło Tannenberga t. j. przeciwko litwinom, których energiczny Witold zapewne pierwszych wyprowadził do boju. Gdy potem ukazali się Polacy, i gdy mistrz postrzegł, że nieprzyjaciel ma dłuższe czoło, dla przedłużenia swojego, rozkazał hufowi Ś-go Jerzego (pierwszej linii bojowej) wyciągnąć w prawo, przeciw Polakom, wskutek czego pozostał przeciwko Litwie huf walny. Trzeci huf zdaje się, ukryty za jakimś lasem, stanowił jakby odwód. Przedstawiał więc szyk wojska zakonnego jedną długą linią, między Ludwikowem i Tannenbergiem wyciągniętą, z odwodem ³⁾.

Już oba wojska stały przeciwko sobie w szyku i w zupełnej gotowości do boju, już nawet pojedyncze między nimi zagrały harce, bitwa się jednak nie rozpoczynała. Krzyżacy niezaczynali jej dla tego, iż uważali Polaków, ukrytych częścią w lesie, za niezupełnie gotowych do bitwy, a podług pojęć rycerskich, walka z nieprzyjacielem, aby była szlachetną i dawała rzeczywiste prawo do tryumfu, powinna była być stoczona w jednakowych warunkach i w jednakowym położeniu bojowym. Polacy znowu bez hasła i rozkazu królewskiego bitwy rozpocząć nie mogli. Król zaś modlił się długo, wysłuchiwał bowiem w tym dniu dwie msze ś-te. Napróżno przybiegali do niego gońce, od rycerstwa polskiego i W. ks. Witolda z doniesieniem, że nieprzyjaciel stoi w zupełnej gotowości i lada chwila może napaść na wojsko królewskie, Jagiello żadnej odpowiedzi nie dawał i modlitwy nie przerwał ⁴⁾.

Gdy nareszcie skończył nabożeństwo, przywdział zbroję i zostawiwszy na boku wszystkie oznaki królewskie, prócz niewielkiej chorągwi z wyszytym na niej orłem białym, którą przed nim niesiono, podał hasło: „Kraków i Wilno,“ pozwolił rycerstwu dla wzajemnego rozpoznawania się włożyć przepaski ze słomy, potem siadł

Szwabi, Fryzowie, Łużyczanie, Turyngowie, Pomorzanie, Szczecinianie, Kaszubi, Sasi, Frankończycy, Westfalczycy. Mnogością przewyższali jednak Czesi i Szlązacy. (Długosz t. V., s. 65 resp. IV pg. 70 sgu.). Nie można tu zatem mówić o walce ras i narodowości, walce Słowian z Niemcami!

¹⁾ Cron. Confl. ²⁾ W rękopiśmie Pelplińskim (Scr. rer. Prus III 404), znajduje się notatka: „victi sunt domini Prussiae a Vladislao in Campis Tannenberg et Ludwigsdorp.“ ³⁾ Zob. Plan bitwy. ⁴⁾ Cr. Confl.

na koń i pojechał do wojska. Tu stanawszy na wyniosłym pagórku, między dwoma gajami, z kąd łatwy i dokładny podawał się widok, długo przypatrywał się zastępom nieprzyjacielskim; zjechał potem na równinę, gdzie mnóstwo szlachty, przybiegłej do niego, przepasał mieczem, na rycerzy ją pasując. Zajął to nie mało czasu i kosztowało niemało trudu podeszłemu już w wieku królowi, pasował bowiem w tym dniu około 1,000 szlachty na rycerzów. Ukończywszy tę czynność, zwrócił się do rycerstwa i zagrzał je krótką, ale silną przemową, przypominając każdemu rycerską jego powinność i cnotę. Wzruszeni rycerze polscy poprzysięgli zwyciężyć, lub zginąć. Nareszcie odbywszy jeszcze raz spowiedź na koniu, przed Mikołajem podkanclerzym, zmienił wierzchowca, kazał podać sobie szyszak i trzymając go w rękach, dał rozkaz, aby podkanclerz, kapłani i wszyscy bezbronni i do bitwy niezdolni, do obozu się schronili. Chciał już potem wydać hasło do rozpoczęcia bitwy, gdy przybyło do niego dwóch heroldów ¹⁾. Jeden z nich miał barwy i berb króla węgierskiego a drugi księcia Szczecińskiego, niosący przed sobą dwa gołe miecze. Był to rodzaj wyzwania do bitwy, który praktykował się niekiedy w Europie zachodniej, szczególnie w razie, gdy jedna ze stron ociągała się z wystąpieniem do walki. Krzyżakom nieznana była przyczyna zaszłej u Polaków zwłoki. Zdało się im, że wojsko królewskie z umysłu w lesie się kryje i nie śmie lub nie chce przyjąć bitwy; tedy marszałek zakonu, idąc za radą rycerzy, użył tego sposobu wyzwania wodzów nieprzyjacielskich, Jagiełły i Witolda do boju, co też heroldowie, ofiarując Jagielle miecze, wyraźnie wypowiedzieli. Król polski, nie znający zwyczajów rycerstwa zachodniego, uraził się wprawdzie na Krzyżaków za taką ofiarę; lecz przyniesione miecze przyjął.

Z powodu długiego nabożeństwa króla, pasowania szlachty na rycerzów i przyjmowania wreszcie heroldów, bitwa się opóźniła tak dalece, że według Długosza, zaczęła się dopiero około południa, a że Posilge powiada, iż Krzyżacy stali w gotowości bojowej trzy godziny, wynikałoby z tego, że szyk swój uformowali dopiero koło 9-tój ²⁾. Autor „Cron. Conflictus” pisze atoli, że bój rozpoczął się — trzy godziny przed południem, czemu jednak w obec świadectw powyższych trudno uwierzyć ³⁾.

Chociaż Jagiełło był najwyższym panem i władcą całego wojska, w bitwie jednak żadnego udziału nie przyjmował; uradzono bowiem, aby w szyku nie stał, ani do żadnej chorągwi nie należał i na

1) Długosz, 49. 2) Posilge: „und als sy die vinde ansichtig wordin, besamthin sy sich und hyldin den vinden czu angesichte bobin dry stundin;” a „Ordens—Denkschrift mówi: „usque ad meridiem steterunt.“ 3) Cr. Confl. inceptum tantum erat proelium ante meridiem tribus horis.“

żadne niebezpieczeństwo się nie narażał ¹⁾, ale żeby znajdował się w miejscu ustronném i bezpieczném, otoczony liczną drużyną dobrowych rycerzów, liczących 60 kopii; tak żeby nieprzyjaciel, ale i swoi o nim nie wiedzieli. Rozstawiono prócz tego w różnych miejscach konie jak najszybsze, aby w razie straconej bitwy i grożącego niebezpieczeństwa, mógł się król ratować ucieczką; ceniono go bowiem za 10,000 rycerzów. Zyndram Maszkowski, sporządziwszy szyk wojska polskiego, stanął na czele wielkiej chorągwi; kierował zaś jak się zdaje, wojskiem połączoném, o ile mógł, Witold, który lubo dowodził bezpośrednio wojskiem litewskiém, biegał i między szeregami polskimi, przemieniając często konia, otoczony nie-liczną drużyną, i był na wszystkie strony czynny.

Gdy za rozkazem króla otrąbiono hasło bojowe, wojsko polskie, zanuciwszy pieśń: „Bogarodzico-Dziewico!“ i złożywszy kopie, biegło z ufnością i odwagą do bitwy ²⁾.

Na chwilę przed spotkaniem spadł łagodny ciepły deszczyk, który nieco ziemię zwilżył i przybił kurz, dobywający się z pod kopyt końskich. Krzyżacy dali już podwakroć ognia z dział, których mieli bardzo wiele. Szeregi polskie nie doznały jednak z powodu tych strzałów żadnej szkody; gdy przeciwnie artylerya polska zmusiła nieprzyjaciela do cofnięcia się prawie na staję drogi w tył ³⁾, tak się to przynajmniej uczestnikom bitwy wydało. Mogło to być jednak usunięcie się w tył hufca św. Jerzego, dla postawienia czoła na jednej linii z czołem pozostałego na miejscu walnego hufca.

Starcie nastąpiło z obu stron, przy wielkim okrzyku i w pełnym pędzie koni, w dolinie, tak że oba wojska z góry przeciw sobie biegły. Polacy walczyli z hufcem św. Jerzego, a Litwini z walnym hufcem ⁴⁾. Potykano się jak zwykle na kopie; ale gdy te się skruszy-

¹⁾ Długosz, lib. XI. 52. Pokazuje się ztąd, że gdyby Jagiełło przyjmował udział w bitwie musiałby był stanąć przed jedną z chorągwi i walczyć, jeżeli zatem Zyndram z Maszkowa przywoził wielkiej chorągwi, nieumniejsza to jego godności jako wodza wojska polskiego. ²⁾ Długosz, l. c. 52.

³⁾ Cr. Conf.: „primo congressu cum gente regis facto ab eisdem pixibus fere per stadium sunt repulsi.“ Długosz zaś opisuje, że podczas ofiarowania mieczów, heroldowie wypowiedzieli królowi: „jeśli mniemasz, że do rozwinięcia twoich hufców, za szczupłe masz miejsce, ustąpi ci mistrz Ulryk tego pola, które wojskiem swém zajął.“ Uważano, że kiedy oni to oznajmili, wojsko krzyżackie wystąpiło na pole obszerniejsze, aby snadź czynem to potwierdzić, co przez swych posłańców zapowiadało. Z obu tych cytat wypada, że przed rozpoczęciem bitwy, krzyżacy odbywali jakieś poruszenia wojska. Że niedołężna artylerya polska zmusić ich do tego nie mogła, to nie ulega wątpliwości. Może więc być, że cofając się w tył szyk swój rychtowali.

⁴⁾ Tu zachodzi trudność, której wyjaśnić nie umiem. „Cr. Conf.“ w jednym miejscu mówi: „in manu dextra dux Vitoldus cum gente sua, cum banario s-ti Georgii, scilicet banario primae aciei bellum est ingressus,“ a niżej też kronika

ły, i w dolinie most prawie z nich się uformował ¹⁾, sieczono się toporami i mieczami. Bój był niezmiernie zacięty i żadna strona nie ustępowała. Już godzinę trwała walka, a nie widać było kto górę otrzyma. Nareszcie Litwini, jako na słabszych koniach siedzący i gorzej uzbrojeni chwiać się poczęli. Postrzegłszy to Krzyżacy, podwoili usiłowania i zmusili lud W. księcia Witolda najprzód do ustąpienia na staję, t. j. zapewne do trzeciego hufu, który jeszcze okazał niejaki opór, a potem do zupełnej ucieczki. Wszystko wojsko litewskie poszło w rozsypkę, pomimo wołania i razów Wielkiego księcia, których on nie szczędził swym żołnierzom. Niektórzy w popłochu nie oparli się aż na Litwie, gdzie roznieśli wiadomość o bitwie przegranej, w której poledz mieli Król i Książę. Tylko rycerze Smoleńscy nie splamili się ucieczką, a lubo w jednej chorągwi większa część ich padła, dwie inne dzielnie walcząc uszły z boju zwycięzko i połączyły się później z wojskiem polskim. Krzyżacy rzucili się w pogoń za uciekającymi ²⁾. Stojące na prawém skrzydle chorągwie polskie w téj chwili uderzyły na nich z boku część odcięły, wielu pozabijały i do niewoli zabrały ³⁾, reszta atoli krzyżaków, ku lewemu skrzydłu, ścigała zapamiętałe Litwinów, siekła ich lub do niewoli brała.

Porażka Litwy musiała sprawić przygnębiające na Polakach wrażenie, zaczęli téż słabnąć i tracić serce. Już wielka chorągiew, którą Jan Wrocimowski niósł, upadła, a czesi zwątpiwszy o zwycięztwie, ustąpili z pola ⁴⁾. Już rozlegały się okrzyki Krzyżaków:

„cum jam uterque exercitus, quam regis, quam ducis Vitoldi, cum omnibus hostium viribus fuere ad invicem copulati et congressi, majorque exercitus Pruthenorum ex primis ipsorum aciebus fuere ad invicem ordinati super gentem ducis Vitoldi, banarium s-ti Georgii, et banarium nostrae primae aciei congressi...” Raz huf 3-go Jerzego, czyli 1-sza linia bojowa Krzyżaków potyka się z wojskiem ks. Witolda, a drugi raz z Polakami. Generał Köhler rozumie to w ten sposób, że naprzód nastąpiło starcie Litwinów, (stanowiących jakoby przednią straż armii królewskiej) z wojskiem zakonném, wtenczas jeszcze, kiedy ono było uformowane we trzy linie i huf 3-go Jerzego zajmował miejsce w pierwszej linii, a potem, po przedłużeniu czoła wojska pruskiego, chorągiew 3-go Jerzego stanęła w obec Polaków walny zaś huf został przeciwko Litwie. Ale generał Köhler doszedł do tego objaśnienia przez opuszczenie w tekście słów: „in mandextra,” które pokazują, że kronika mówi o jednoczesném starciu. Jednoczesne zaś starcie obu wojsk z krzyżakami nie mogło się odbywać w taki sposób, aby ten sam huf miał na przemian do czynienia raz z Litwinami drugi raz z Polakami i dla tego dwuznaczność tę wypada chyba poczytać za bałamuctwo samej kroniki, tém więcej, że Długosz o tém podwójném starciu nic nie wspomina.

¹⁾ Cr. Conf. ²⁾ Długosz, l. c. 54 55. ³⁾ Cr. Conf. „per homines regis, qui directe banaria ipsorum per latera diviserunt, aut capti aut gladio perempti perierunt.” ⁴⁾ Długosz, l. c. 56, 57.

„Christ ist erstanden“! ¹⁾); lecz niestrudzony Witold, niezrażony klęską swoich, rzucił się naprzód do Jagielly i błagał go, aby sam prowadził swoich rycerzów, potem wpadł między szyki polskie, zagrzewał ducha, zachęcał do wytrwałości, a tymczasem skierowane przez niego hufy posiłkowe dzielnie podparły słabnących na siłach ²⁾). Gorący bój zawirował na nowo. Krzyżacy znużeni długim i trudnym pasowaniem się wśród ożywionej przez Polaków walki, niepokrzepieni żadnymi świeżymi chorągwiami, gdyż walczyli w jednym tylko hufie, chwiać się już i ustępować poczęli. Ale w tym trudnym położeniu pokazały się na polu bitwy chorągwie walnego hufu, wracające z pogoni, które postrzegłszy, co się z ich braćmi działo, rzucili jeńców i łupy i poszli na ratunek swoim ³⁾). Zdaje się, że upadający w walce huf Ś-go Jerzego, pokrzepili także rycerze Czescy i Niemieccy, może podesłani z odwodowego hufu ⁴⁾). Walka znowu się rozgrzała, lecz nie mogła już pozbawić Polaków zdobytej przewagi, gdyż posiłki hufu odwodowego były niewielkie, a przybywający z pościgu wstępowali w bój częściami. Wskutek tego napierani silnie Krzyżacy musieli ustępować. Polacy posuwali się zwycięzko naprzód, gdy w stronie północnej w prawo od ich stanowiska pokazał się zastęp jakiegoś wojska. Były to pozostałe w odwodzie, nietknięte jeszcze 16 chorągwi krzyżackich, które sam Mistrz prowadził do boju ⁵⁾).

Królowi, który z orszakiem swoim stał zapewne z początku po za środkiem swjej armii, a po ujściu Litwy znalazł się już po za prawym skrzydłem, lub nieco może w prawo od niego, mogło się здаwać, że zastęp nieprzyjacielski godzi na niego. ⁶⁾ Spuszczono natychmiast znak królewski, aby nie dać poznać stanowiska króla, w nie licznym hufcu, a jeden z rycerzów Zbigniew Oleśnicki rzucił się do znajdującej się w pobliżu chorągwi nadwornej, wołając, aby spieszenie przybywała na ratunek Pana. Tymczasem jeden z rycerzów przedniej straży ⁷⁾ w tej chorągwi Mikołaj Kielbasa słusznie odpowiedział

¹⁾ Posilge. ²⁾ Długosz, l. c. 55. ³⁾ Id. 57 „Krzyżacy pomieszeni w nieładzie, doznawszy wielkiej w ludziach straty i pogubiwszy wodzów, już się zdawali zabierać do ucieczki, kiedy rycerstwo Czeskie i Niemieckie słabiejących na wielu miejscach wsparło Krzyżaków.“ ⁴⁾ Długosz, 57. ⁵⁾ Cr. Confl. ⁶⁾ Chorągwie te (gens residua) stały za jakimś gajem (Cr. Confl., „Magister de quadam silva parva, cum sua gente residua...“), z tyłu za hufem Ś-go Jerzego, i musiały naprzód posuwać się ukośnie w lewo, aby obejść lewe skrzydło swoich, a minawszy to skrzydło, zrobić wpółobrotu na prawo i iść prosto. Zapewne wtenczas mogło się здаwać Jagielle, który ze swym orszakiem znajdował się prawdopodobnie za prawym skrzydłem lub nieco w prawo od niego, że huf nieprzyjacielski godzi na niego. ⁷⁾ Przednią strażą chorągwi mogło się nazywać rycerstwo przedchorągiewne.

Oleśnickiemu, że ujście w tył miałoby pozór ucieczki, mogłoby szkodziwie wpłynąć na wojsko i naraziłoby je i króla samego na rzeczywiste niebezpieczeństwo. Nie znalazłszy tedy żadnego tutaj posłuchu, nie szukał już Oleśnicki pomocy u innych chorągwi, ale powrócił na stanowisko z niczem. Tymczasem straż rycerska szczelnie otoczyła swego pana, który rwał się do boju z nieprzyjacielem. Jeden z drużyny, Zoława Czech, schwycił konia królewskiego za cugle, aby nie mógł naprzód postąpić, aż król zniecierpliwiony uderzył go z lekka końcem swojej rohatyny. Dopiero gdy wszyscy rycerze straży królewskiej oświadczyli, że wolą raczej na wszystko się odważyć, aniżeli narazić pana swego na niebezpieczeństwo, dał się powstrzymać. A w tém nadbiega rycerz, należący do wielkiej chorągwi pruskiej, jednej z liczby szesnastu przez Mistrza dowodzonych, nazwiskiem Dypold Kiekierzyc (Kökeritz) v. Dieber, rodem z Luzacyi (Miśniak), na bułanym koniu, w białej jace niemieckiej powierzch zbroi, a wywijając kopią, godzi prosto na króla. Gdy Jagiełło, złożywszy kopię, czekał jego spotkania, jeden z rycerzy orszaku królewskiego, Zbigniew Oleśnicki, na wpół złamanym drzewcem, ugodziwszy napastnika z boku, z konia go powalił, a inni dobili.

Ukazanie się znacznego zastępu z boku musiało powstrzymać Polaków w dalszym postępie i zmusiło ich do wypuszczenia, że tak powiem, z rąk nieprzyjaciela. Była to konieczność taktyczna; toczyć bowiem bój czołowy w chwili, kiedy znaczny nieprzyjaciel zagrażał skrzydłu, znaczyło narażać się na wielkie niebezpieczeństwo. W skutek tego musiała nastąpić pauza, podczas której obie strony formowały swe szyki i gotowały się do nowego starcia. A tymczasem zastęp boczny, na komendę: „herum, herum“, zaczął zawracać na prawo i przyjmować położenie, godzące na prawe skrzydło polskie ¹⁾.

Niektórym zdało się, że to był huf litewski, jakoby dla tego, że postrzegli w nim wiele sulic, będących zwykłą bronią Litwinów, których jednak używali i Prusacy tubylcy, pod krzyżakami służący, lecz najbardziej mylił Polaków kierunek, w którym się to wojsko ukazało. Jeden z najzręczniejszych i najzawołanszych rycerzów pol-

¹⁾ Wynika to ze słów Długosza i Cr. Conf. Pierwszy (59) mówi: „Zwróciwszy się potem, ruszyło na prawo, (zastęp pruski z 16 chorągwi złożony), kędy stała wielka chorągiew królewska, już po zadanej klęsce nieprzyjacielowi, wraz z innemi chorągwiami polskimi“. A „Cronica Conflictus“ opiewa: „Gdy każda ze stron zgromadziła na nowo siły, Mistrz z pewnego niewielkiego lasku, mając z sobą koło 15 chorągwi, skierował zastęp swój przeciwko osobie królewskiej“. Jeden powiada, że Polacy stali na miejscu po otrzymaném zwycięstwie, a drugi, że zgromadzili na nowo swe siły do boju, co razem wzięte dostatecznie zdaje mi się potwierdzać myśl, wypowiedzianą w tekście.

skich, przywódzca własnej chorągwi, która, jak widać na prawém skrzydle się znajdowała, Dobiesław Oleśnicki, pobiegł ku nieznanemu wojsku, ażeby nieporozumienie wyjaśnić. Podjechawszy blisko i przekonawszy się, że jest nieprzyjacielskie, złożywszy zręcznie kopią, rzucił się na dowódcę; ale gdy mu się nie udało zwać go z konia, zaczął uciekać. Krzyżak puścił się za nim w pogoń i dopadając zranił mu konia; bojąc się jednak być otoczonym przez Polaków, umknął spiesźnie do swoich ¹⁾. Po tém nie było już wątpliwości o grożącym niebezpieczeństwie.

Następowała solenna chwila, w której się miał los bitwy rozstrzygnąć. Manewr Mistrza pruskiego, uderzającego na czele pozostałych szesnastu chorągwi na prawe skrzydło Polaków jednocześnie z napadem z czoła reszty wojska, które tymczasem przyszło do porządku, byłby bardzo trafny, gdyby mógł być wykonany szybko. Ale przy owoczesném ociężałem manewrowaniu potrzebował Mistrz za wiele na to czasu i przeto tracił najpożądańszą sposobność korzyści w bitwie; ponieważ nastroczał nieprzyjacielowi możność przygotowania się na jego odparcie. Na wojsko zaś, zagrażające Polakom z czoła, jako już umęczone długą walką, spędzone raz z pola, z przerzedzonymi silnie szeregami, wiele rachować nie było można, tém więcéj, że i Polacy mieli czas naprawienia zaszłego podczas bitwy nieładu i wystawienia sił świeżych z posiłkowych swych hufów.

Zarzucają Mistrzowi, że wymierzywszy razy swoje w bok Polaków, zamiast szybko i energicznie uderzyć, stał długo bezczynnie na miejscu i przez to osłabił wrażenie ataku. ²⁾ Trudny wszakże musiał to być manewr na owe czasy, a po wykonaniu go trzeba było uporządkować się przed napadem, a potem może być, że tego wymagał plan zamierzony, plan uderzenia jednocześnie z dwóch stron na Polaków. ³⁾

¹⁾ Długosz (59) powiada: że w chwili, kiedy Kiekierzyc zabity został, dowódzca szesnastu chorągwi wołał na swoich „herum, herum“. Było to zapewne wołanie do zmiany czoła na prawo, ażeby z tego położenia uderzyć z boku na prawe skrzydło polskie. Potwierdza to dalej Długosz słowami: „zwróciwszy się potem, ruszyli na prawo, kędy stała wielka chorągiew królewska“.

²⁾ O tém wystawianiu na miejscu przed uderzeniem, opowiada Autor „Cron. Confl.“ Tymczasem zastęp Mistrza z miejsca, na którym stał nieruchomie, rzucił się na chorągiew wielką“. Prawdopodobnie i pojedynek Dobiesława Oleśnickiego odbył się podczas tego wyczekiwania.

³⁾ Ani Długosz ani „Cr. Confl.“ nie o tém uderzeniu z dwóch stron nie wspominają. Wypada to jednak z położenia rzeczy. Wypuszczeni bowiem z rąk Krzyżacy, jakkolwiek w wielkim nieładzie i po znacznych stratach ustąpili wprawdzie Polakom placu, ale nie byli jeszcze zupełnie rozprzężeni i zgromadziwszy się na nowo (Cr. Confl.) musieli przyjąć udział w skombinowanym ataku. Wymownie maluje ten manewr krzyżacki „Pieśń o pruskiej porażce“:

W każdym razie zawiódł się Mistrz co do skuteczności tego skombinowanego działania. Gdy bowiem jedni Polacy odpierali atak z czoła, inne chorągwie polskie wspólnie z czeską uderzyły z boku na wystawione lewe skrzydło odwodowego zastępu ¹⁾, a tymczasem należące do niego chorągwie Chełmińskie i inne opuściły swe znaki i uszły z pola ²⁾. Niemcy ujrzeni się zę wszech stron otoczeni; zawrzała krótka ale krwawa walka, w której Mistrz i wszystka prawie starszyna zakonna tudzież mnóstwo rycerstwa poległo. Wielu dostało się do niewoli, a w tej liczbie książęta Szczeciński i Oleśnicki. Reszta wojska krzyżackiego częścią poszła w rozsypkę, częścią do obozu się schroniła, gdzie opasując się wozami, chciała się jeszcze bronić; lecz zwyciężkie rycerstwo polskie, nie dając jej ani chwili odetchnienia, wdarło się do obozu i sprawiło tu rzeź prawdziwą. Więcej tu padło trupa aniżeli na pobojuwisku. Obóz zaś zasobny w wielkie bogactwa i dostatki, przez żołnierze i czeladź obozową opanowany i złupiony został z niemałą korzyścią zwycięzców ³⁾.

Król posuwając się dalej z wojskiem swoim, wstąpił na wzgórze, z którego widać było mnóstwo uciekających. Tu ukląkszy, po-

„Chełmińskie wojsko zostało,
Chorągwi szesnaście miało,
W tem Mistrz Krzyżaki jał stronić,
Cheąc Polaków w sak nagonić“.

W sak nagonić na polu bitwy nie można inaczej tylko przez zaganianie przynajmniej z dwóch stron.

¹⁾ O współdziałaniu Czechów i Morawianów w ostatecznym pogromie Prusaków wspomina Posilge: „Des quommen syne geste und soldner, als dese nun vormuet worin, und trofin mit yn (t. j. z Polakami) uff dy syte, und dy heydin uf dy ander, und umbogin sy, und slugin den meister“. Gen. Köhler podęrzywa, jakoby Długosz i Autor „Cr. Confl.“ umyślnie o tém współdziałaniu Gości i najemników Czechskich i Morawskich zamilczeli, aby samym tylko Polakom chwałę zwycięztwa przypisać, chociaż przy zupełném wycieńczeniu w długim poprzednim boju nie byli Polacy wcale zdolni do tego ostatecznego wysiłku. Ależ naprzód tych Gości i Najemników ledwie było po jednej całkowitej chorągwi; a potem „Cr. Confl.“ mówi na inném miejscu: „że gdy ci się w obozie zamknęli, postrzegli, że u króla było jeszcze wiele świeżych zupełnie chorągwi, które nie przyjmowały udziału w bitwie, rzucili się w rozsypkę do ucieczki“. Przeciwnie: w tym razie prędzej możnaby posądzić Posilge, że jako stronnik Krzyżaków, z gniewu i oburzenia na Polaków, chciał umniejszyć ich sławę, przyznając za wielki udział w zwycięztwie obcym. Co zaś Posilge mówi o poganach, to wypada zapewne odnieść do Tatarów, gdyż i taktyka ich była tego rodzaju, że gdy nieprzyjaciel ścięgał, to oni uchodzili; lecz gdy spotrzelgi, że pogoń osłabła, zawracali się. Oni więc jedni mogli powrócić z ucieczki i uczestniczyć w ostatnim akcie bitwy.

²⁾ Posilge: „und etliche besewichte ritter und knechte (panowie i szlachta) des landes Colmen undirdruckten den colmensehen bannir, dy do fluchtig wordin, also dus irgar wenigdaron kam“. ³⁾ Długosz l. c. 61.62.

dziękował Bogu za darowane mu zwycięstwo; rycerstwo zaś poszło w pogoń, dotarło do jakiegoś bagna i wpadło Prusakom na karki. Nie śmieli oni stawić oporu i poddawali się w niewolę. Wielu ich też potonęło w sadzawce, która się znajdowała w odległości dwóch mil od pobojuwiska ¹⁾. Noc dobroczynna dla porażonych wstrzymała dalszą pogoń. Zabrano działa, rynsztunek wojenny i 52 chorągwi, z pomiędzy których 7 znaleziono zatkniętych w ziemię w pobliskim lesie.

Straty w bitwie podają kronikarze nieprawdopodobnie wielkie. Za najbliższe do prawdy, wypada uważać przytoczone przez „*Studt-garter Handschrift v. Jaroschin*“: 12000 szlachetnych i nieszlachetnych chrześcian i 18000 pogan t. j. Litwy. Liczba ta przeszła w dwójnasób przenosi przytoczoną wyżej liczbę litewskiego wojska. Chyba że kronikarz zalicza w poczet tego wojska nie tylko piechotę, ale i czeladź obozową. W każdym jednak razie cyfra ta zdaje się za wielką. Rycerzy zakonnych, podług „*Anniversarienbuch des deutschen Ordenshauses zu Maastricht*“, poległo 203. Liczba wziętych do niewoli Prusaków i najemników miała dosięgać 15000. ²⁾

Skończyła się bitwa godzinę przed zachodem słońca. ³⁾ Na noc kazał król wytknąć obóz, w którym trzy dni pozostawał. Nazajutrz po bitwie odprawiono trzy msze Ś-te. Cały ten dzień równie jak i następny znoszono do króla chorągwie oraz przyprowadzano jeńców. Wyszukano ciało Wielkiego Mistrza, które Jagiełło, odziane w purpurę do Malborka wyprawił. Znakomitości zakonne tudzież znacznych panów polskich poległych w bitwie pochowano w najbliższym kościele ⁴⁾, zapewne w Tannenbergu.

Bitwa Grunwaldzka była ciężkim ciosem dla potęgi Zakonu. Poległy bowiem najlepsze siły, wyższa intelligencja, wytrawni i doświadczeni rycerze, sprawujący rządy państwa, administrujący pro-

¹⁾ Dług. l. c. 62.

²⁾ Köhler 733; Nie wspominam tu o baśniach, które się powtarzały w kronikach i jako stary inwentarz przeszły na karty historyi i szkiców historycznych, a między innemi i do „Biblioteki warszawskiej“ (r. 1879 miesiąc marzec w opisie bitwy pod Grunwaldem przez Wójcieckiego). Do takich legend należy: baśń o łańcuchach znalezionych na wozach krzyżackich i przeznaczonych jakoby do wiązania jeńców polskich, gdy łańcuchy znalezione mogły służyć do spajania taborów; podobnie i baśń o krwi 50,000 poległych, która zmieszana z winem, wypuszczonym z beczek z rozkazu Jagiełły, miała płynąć strumieniami po polu. Legendy te zaspakajały młodzieńczą wyobraźnię ludzi owego wieku; obecnie atoli pozostały spuścizną tylko dla fantazyi ludu. Miejscowi Mazurowie opowiadali mi podczas mej podróży do Grunwaldu, że i dziś jeszcze zdarza się im wyorywać krew z ziemi, zroszonej krwią poległych. Dodam tu nawiasem, że we wszystkich tych Grunwaldach, Tannenbergach, Ludwigszatach, Faulenach, do dziś dnia zamieszkują mazurzy, mówiący czysto po polsku, mający siebie jednakże za Niemców.

³⁾ Cr. Confl. ⁴⁾ tamże.

wincye, przywodzący wojsku. Duch, który ożywia i utrzymywał w ruchu cały mechanizm państwa zakonnego, uleciał. W chwili upadku szewaleryi, w chwili, gdy po wojnach krzyżowych zniknął powoli w wieku XV-ym zapłon wypraw religijnych i słabła ochota do lekkomyślnego awanturnictwa brakło materiału, z którego możnaby znaleźć nie tylko kółka i sprężyny, ale, co najważniejsza, i kierowników kunsztownego mechanizmu rycersko-zakonnego. Chwila upadku Zakonu zbliżała się szybkim krokiem.

VII.

ZAKOŃCZENIE.

Bitwy pod Grunwaldem nie należy mierzyć miarą krytyczną naszych czasów. Trudno wprawdzie dopatrzeć w niej jednej myśli przewodniej, jednego planu i logicznego związku w epizodach pojedynczych; nie spotykamy nawet tego kunsztu, co w bitwach Anglików z Francuzami w wieku XIV; ale przy tém wszystkiém musimy oddać sprawiedliwość jej kierownikom, że zasady, któremi się rządzili, były zasadami zdrowego rozsądku, tak że przychodzimy do wniosku, iż sztuka wojenna nie stała u nas w owe czasy niżej aniżeli u Niemców. Powiemy jeszcze więcej: pod względem strategicznym żadna z wojen wieków średnich nie była tak śmiało i rozlegle pomyślana i z taką punktualnością i energią prowadzona, jak wielka wojna Polsko-litewska przeciw Zakonowi¹⁾. Śmiały plan téj wojny jest wymowném świadectwem potężnego umysłu jego twórcy. Kto zaś nim był pozostanie podobno na zawsze tajemnicą, chociaż wszelkie prawdopodobieństwo każe go przypisać Wielkiemu księciu litewskiemu, Witoldowi.

Mając przedewszystkiém wzgląd na cel wojny, — zaznaczyć trzeba, że nie chodziło tu o cząstkowe powodzenie lub o chwilowe korzyści, nie o pustoszenie kraju lub o wątpliwe zwycięstwo, jakiem zadawali się krzyżacy w wyprawach przeciwko Polsce i Litwie, ale chodziło o to, żeby Polacy i Litwini, zebrawszy potężną, jak na owe czasy, armią, jednym gwałtownym ciosem zburzyli doszczętnie potęgę Zakonu. Obrali też sobie Polacy za przedmiot operacji swojej Malborg i to nie tylko dla tego, że był siedziskiem W-go Mistrza i stolicą państwa zakonnego; lecz że zawierał w sobie: działolejnię, młyn prochowy, arsenały i różne składy i magazyny z uzbrojeniem, odzieżą, amunicją, żywnością, słowem, że był źródłem materialnej siły Zakonu. Nie wątpili, że na drodze do téj warowni spotkają armią nieprzyjacielską, po której zniesieniu można będzie dopiero myśleć o otworzeniu sobie dostępu do stolicy, do serca i ogniska potęgi Zakonu.

¹⁾ Köhler 702 odzywa się o niej w ten sposób: „Das gesammte Mittelalter hat keinen ähnlich grossartigen strategischen Gedanken aufzuweisen“. A jest on przecie specjalistą w historii wojennej wieków średnich.

Miejsce zbioru pod Czerwińskiem obrali sobie Polacy w znacznej odległości od granicy nieprzyjaciela, ażeby nie być przez niego ubieżonymi. Zgromadziły się tutaj wszystkie części składowe armii połączonej z punktualnością zadziwiającą, jakiej w późniejszych czasach już nigdy nie spotykamy. Dowodzi to ścisłego rozliczenia marszu oraz karności i ochoczości wojennej szlachty w zaraniu jej kariery politycznej.

Bardzo chwalebne było zebranie wszystkich sił w jedną kupę. Dwie armie operujące, jedna z Polski a druga z Wilna przez Kowno, lub ze Zmudzi ku Królewcowi, pozbawione możności porozumiewania się z powodu znacznego oddalenia i trudnej do przebycia miejscowości, nie mogłyby zachować harmonii i jedności w działaniach i wystawiałyby się na oddzielne pobicie.

Niemniej godnym jest pochwalić zabezpieczenie tyłu ze strony Węgier, przy niepewnych stosunkach z królem Zygmuntem, oraz opatrzenie załogami zamków, wystawionych na niebezpieczeństwo najeźdy. Drogę skierowano od pierwszego punktu zbornego wprost na Malborg; gdy zaś na niej napotkano nieprzeparte przeszkody, zdecydowano się na manewr, którego znaczenie i doniosłość wyżej wyjaśniliśmy. Tu nam tylko wypada jeszcze zwrócić uwagę czytelnika na ów sześciomilowy marsz forsowny, wykonany przy cofaniu się z Kurzętnika do Wysokiej Wsi w dniu lipcowym z liczną armią i taborami, z dobrze obmyślanym zamiarem zatarcia przez to śladu rejterady i zmylenia nieprzyjaciela co do dalszych swoich planów.

Jedno, co by można zarzucić Jagielle i Witoldowi, to zbyt późny termin gromadzenia się wojska; ponieważ przez to podawali W. Mistrzowi sposobność pochwylenia inicjatywy i przeniesienia wojny z krajów pruskich do Polski; z czego atoli Zakon na szczęście nasze zaniedbał korzystać.

Mniej spotykamy jasnego poglądu i głębszych pojęć zasad sztuki wojennej po stronie Niemców. Inicjatywę oddają w ręce nieprzyjaciela a sami poprzestają na bierną obronę, nie korzystając z rozproszenia, w jakim znajdowały się siły nieprzyjacielskie po skończonym przymierzu. Rozciągają swoje wojsko w kształcie długiego kordonu po nad granicą Polski i Litwy i chociaż trzymają w kupie znaczną armią, która rzuca się na spotkanie nieprzyjaciela i zagradza mu drogę; to oddziały więcej oddalone złączyć się z głównymi siłami nie mogą i są zupełnie stracone dla stanowczej akcji pod Grunwaldem. Nawet wtedy, gdy się król cofa, Krzyżacy wcale go nie ścigają, chociaż tym sposobem mogliby powstrzymać go od dalszych postępów na północ i uchronić Dąbrowno od katastrofy; nie śmiełoby bowiem Polacy bez bitwy posuwać się w tamtą stronę, mając obok siebie armią nieprzyjacielską.

Przechodząc teraz do samej bitwy zaznaczyć wypada, że jest to bitwa w najprostszej swojej formie taktycznej, jest to starcie ze sobą jednego rodzaju broni, mianowicie: jazdy przeciwko jeździe. Ar-

tylerya, chociaż była chwilowo czynna z obydwóch stron, żadnego wpływu na los bitwy nie wywarła; piechota zaś równie u Niemców jak i u Polaków strzegła tylko obozu.

W czasach najnowszych bierze kawalerya udział w walce wszystkich trzech rodzajów broni tylko epizodycznie, gdy pod Grunwaldem walczyła tylko sama jedna. Charakterystyczném jest także i to, że gdy dziś starcia kawaleryi trwają tylko chwilowo, to w bitwie pod Grunwaldem jazda bije się z nadzwyczajnym uporem całe godziny. Pierś ściera się z piersią, dłoń z dłonią i przeciwnicy ustępują jeden drugiemu dopiero wtenczas, gdy śmierć, rana, lub spadnięcie z konia stawia ich w niemożności dalszego boju. Uważać to musimy za dowód bohaterskiego męstwa tudzież niesłychanej siły, wytrwałości i zaciętości walczących. Przymioty te odznaczają szczególnie Niemców, Polacy bowiem mogli odświeżać swe siły z hufów posiłkowych, gdy tymczasem krzyżacki huf S-go Jerzego, wstrzymywał sam jeden przez czas bardzo długi całą potęgę Polaków na swoich piersiach.

Po ucieczce Litwy cały ciężar walki spadł na Polaków. Zwykle przykład ucieczki jednej części wojska działa zaraźliwie i spowodza powszechną klęskę. Polacy jednak dotrzymali placu, co może służyć za dowód wielkiego hartu oraz zaufania i wiary wzajemnej w rycerstwie polskim; Ks. Witold pokazał, że nie tylko umiał układać mądre plany wojny, ale i zręcznie kierować wojskiem na polu bitwy.

Niemcy, w skutek przymusowej zmiany swego szyku pozbawieni możności wspierania i posiłkowania się wzajemnego—nie mniej i wskutek różnorodności żywiołów, składających ich armią, mogli odnieść zwycięstwo tylko przy wielkiej zręczności i talencie swych wodzów; tymczasem ani W-ki Mistrz Zakonu ani W-ki Marszałek nie okazał wybitniejszego talentu wojskowego, dla tego wojsko krzyżackie, jakkolwiek bitne i waleczne, zwyciężone zostało. Jednym z większych błędów dowództwa krzyżackiego było ściganie pierzchających Litwinów. Jakkolwiek bowiem, powróciwszy z tego pościgu, w czas jeszcze przybyli na pole bitwy zgotową pomocą walczącym braciom, to pomoc zmęczonych ludzi na zmęczonych koniach, wstępujących nadto do boju oddzielnymi hufcami, nie mogła już być skuteczną. Byłoby zaś wcale inaczej, gdyby po zniesieniu Litwy walny huf obrócił się był z całą siłą przeciw obnażonemu prawemu skrzydłu polskiemu, bo wtedy położenie Polaków niezmiernie utrudnione mogłoby spowodować ich klęskę stanowczą.

Manewr Wielkiego mistrza krzyżackiego, przedsięwzięty na czele szesnastu chorągwi w zamiarze uderzenia na prawe skrzydło Polaków, godzien w owych czasach najwyższego podziwu; ale wykonany niezgrabnie i ociężale zniweczył korzyści niespodzianki. Nadto był on już spóźnionym, ponieważ przed tém poruszeniem dzielnych sił krzyżackich był już los bitwy rozstrzygnięty przez zwycięzki oręż

Polaków. Huf odwodowy byłby daleko więcej przyniósł pożytku, gdyby był użyty w chwili, kiedy u Polaków wielka chorągiew upadła, t. j. w chwili zamieszania i upadku ducha, wywołanego ucieczką Litwinów, chociażby tylko przez spotęgowanie uderzenia czelnego. Uchybienie to dowodzi, że Mistrzowi pruskiemu brakowało w danej chwili trafnego oka, brakowało tego, co Francuzi nazywają *coup d'oeil* w ocenianiu znaczenia pojedynczych momentów boju.

Wszystkie te błędy obciążają główne kierownictwo wojska krzyżackiego, a więc Wielkiego Mistrza Ulryka, który tak gorąco pragnął wojny a prowadzić jej nie umiał, przez co naraził Zakon na klęskę, pociągającą za sobą upadek potęgi terytoryalnej Krzyżaków w Prusach. Rycerze razem z wojskim pełnili swoją powinność i nie zasługują na żadną naganą.

Polacy wreszcie zawdzięczali odniesione tak świetne zwycięstwo mężstwu, wytrwałości i solidarności swego rycerstwa tudzież dzielności, energii i zręczności swego wodza, Ks. Witolda.

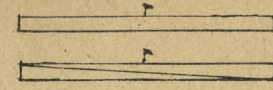
BBS

Polozenie przed bitwa,
Polacy
Litwini
Krzyżacy



PLAN BITWY POD GRUNWALDEM 15. Lipca 1440. roku.

Polozenie przed rozstrzygnięciem
Polacy
Krzyżacy



Liczba oznacza wysokość w stopach nad powierzchnię morza

Rysował pułkownik H. Górski

